



II.

Gena Showalter

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

THE  
DARKEST  
FIRE

*Lords of the Underworld*

# *Mroczny ogień*

Prequel serii "Władcy Podziemi"

Gena Showalter

Tłumaczenie: Mikka  
Beta: Filipina

Każdego dnia od setek lat bogini odwiedzała piekło i każdego dnia Geryon patrzył na nią ze swojego stanowiska, a pożądanie rozpałało jego krew bardziej niż płomienie potępienia za jego plecami. Nie powinien jej obserwować za pierwszym razem, a za każdym następnym powinien spuszczać wzrok. Był niewolnikiem Księcia Ciemności, stworzonym przez zło, ona była boginią, powstałą w świetle.

Nie mógłby jej mieć, myślał, zaciskając pięści. Nie ważne jak bardzo by chciał. W każdym razie ona by go nie chciała. Ta... obsesja była głupia i nie przynosiła mu nic prócz rozpacz. Nie potrzebował więcej rozpacz.

A jednak patrzył na nią tego dnia, gdy szła przez jałową pieczarę, koralowymi końcówkami placów przesuwając po wyszczerbionych kamieniach dzielących podziemie od Świata Podziemi. Złote loki elegancko spływały w dół jej pleców i obramowywały jej twarz tak idealną, tak śliczną, że nawet Afrodyta nie mogła się z nią równać. Oczy pełne gwiazdnego światła zwięziły się, różany kolor wykwitł na policzkach gładkich jak alabaster.

- Ściana jest popękana – powiedziała, jej głos był niczym piosenka wśród syku pobliskich płomieni... i nienaturalnych wrzasków, które im zawsze towarzyszyły.

Potrząsnął głową, przeświadczony, że wyobraził sobie te słowa. Przez wszystkie wspólne wieki nigdy nie rozmawiali, procedura nigdy się nie zmieniała. Jako Strażnik Piekła utrzymywał bramę zamkniętą, póki nie wrzucano dusz. W ten sposób nikt ani nic nie uciekało... a jeśli próbowało wymierzał karę. Jako Bogini Opresji wzmacniała fizyczną barierę tylko dotknięciem. Cisza nigdy nie została przerwana.

Niepewność zaciemniła jej rysy.

- Nie masz nic do powiedzenia?

Chwilę później stała przed nim, mimo, że nie widział jej ruchu. Nagle zapach kapryfolium zaciemnił smród siarki i topionego ciała. Odetchnął głęboko, przymykając oczy w ekstazie. Och, gdyby tylko tak została...

- Strażniku – ponagliła.

- Bogini – zmusił się by uchylić powieki stopniowo, powoli ujawniając ogień jej urody. Z bliska nie była tak piękna jak myślał. Była jeszcze piękniejsza. Liżnięcie piegów znaczyło słodko zadarty

nosek, dołeczki ukazywały się wraz z krzywizną półuśmiechu.  
Rozkoszne.

Co myślała o nim? - Zastanowił się.

Prawdopodobnie myślała, że jest potworem, ohydny i zniekształconym. Którym był. Ale nawet jeżeli tak pomyślała, nie pokazała tego po sobie. Tylko ciekawość spoczywała w tych oczach pełnych światła gwiazd. Wobec ściany, jak podejrzewał, nie wobec niego. Nawet, gdy był człowiekiem, kobiety nie chciały mieć z nim doczynienia. Uciekały, gdy zwrócił na nie uwagę. Był zbyt wysoki, zbyt muskularny. I to *zanim* zaczął przypominać wilkołaka.

Czasami zastanawiał się czy nie został przeklęty w dniu narodzin.

- Tych pęknięć nie było tam wczoraj – powiedziała. – Co spowodowało takie uszkodzenia? I to tak szybko?

- Horda Lordów Demonów podnosi się codziennie z dołu i walczy by się wydostać. Są zmęczone zamknięciem tutaj i szukają żywych ludzi do torturowania.

Nie zareagowała na wiadomość.

- Znasz ich imiona?

Pokiwał głową. Nie musiał widzieć przez bramę, by wiedzieć, kto znajdował się po drugiej stronie. Czuł to. Zawsze.

- Furia, Śmierć, Kłamstwo, Zwątpienie, Katastrofa. Mam kontynuować?

- Nie – odparła. – Rozumiem. Najgorsi z najgorszych.

- Tak. Trzaskają i rozszarpują pazurami z drugiej strony, zdesperowane żeby dotrzeć do królestwa śmiertelników.

- Cóż, powstrzymaj je – rozkaz, wzmocniony ochryplą, usilną prośbą.

Gdyby tylko mógł. Zrezygnowałby z ostatnich resztek swojego człowieczeństwa, by zrobić to czego sobie życzyła. Cokolwiek, by zapłacić za codzienny dar jej obecności. Cokolwiek, by zatrzymać ją tam, gdzie była, przedłużając obecność słodczy jej zapachu.

- Zabroniono mi opuszczać moje stanowisko, tak samo jak zabroniono otwierać bramę z innego powodu niż wpuszczenie przeklętej duszy. Obawiam się, że nie mogę spełnić twojej prośby.

Poza tym, jedynym sposobem na powstrzymanie demona było zabicie go, a zabijanie Wysokich Lordów było kolejną zabronioną rzeczą.

Wydała westchnienie.

- Zawsze robisz co ci każą?

- Zawsze.

Raz walczył z krępującymi go niewidzialnymi więzami. Raz, ale nigdy więcej. Walka przynosiła ból i cierpienie... nie dla niego, ale dla innych. Niewinni ludzie, którzy byli podobni do jego matki, ojca, braci – ponieważ jego prawdziwa rodzina została już zgładzona – zostali przeniesieni tutaj i torturowani przed nim. Wrzaski... och, wrzaski. Daleko gorsze niż te dobiegające z Piekła. I spojrzenia... Zadrżał.

Gdyby ból i cierpienie były skupione na *nim*, nie dbałby o to. Śmiałby się i walczył jeszcze zacieklej. Co znaczy odrobina większego bólu? Ale Lucyfer, brat Hadesa i księżę demonów, potrzebował jego siły i znalazł inny sposób by zmusić go do współpracy.

Wspomnienia na zawsze w nim zostaną, ale mogłyby zbladnąć w nocy, gdyby potrzebował snu. Pozostawał obudzony, każdej godziny każdego dnia, niezdolny zapomnieć.

- Posłuszeństwo. Oczekiwałam po tobie czego innego – powiedziała. – Jesteś wojownikiem, tak silnym i pewnym siebie.

Tak, był wojownikiem. Ale był też niewolnikiem. Jedno nie wykluczało drugiego.

- Przepraszam, bogini. Moja siła i pewność siebie niczego nie zmieniają.

- Zapłacę ci za pomoc – nalegała. – Podaj swoją cenę. Czegokolwiek pragniesz, będzie twoje.

Gdyby tylko mógł, pomyślał znów Geryon. Poprosiłby o jedno posmakowanie jej warg.

Dlaczego się ograniczasz? – zastanowił się następnie. Czegokolwiek pragnie. Mógł poprosić o noc w jej ramionach. Nagość. Dotyk. Smak. Tak. *Tak*. Każdy mięsień napiął się w jego ciele. W pobudzeniu. W desperacji.

W rozpacz.

Nie. Nie mógłby zaryzykować cierpienia niewinnego – *czemu się nimi przejmujesz?* - po prostu zaspokoić pragnienie pięknej bogini. Jej pocałunek? Noc z nią? Znów nie.

*W końcu poznałem prawdziwą torturę. Zazgrzytał zębami. Czemu dbał o cokolwiek? Ponieważ bez dobra, zostałoby tylko zło. A przez stulecia widział zbyt wiele zła. Nie będzie odpowiadał za więcej.*

- Strażniku? – podpowiedziała. – *Wszystko.*

## 2

Nie mów. Nie rób tego. Geryon przełknął ślinę.

- Przykro mi, bogini – *Nie. Zamilknij. Przynajmniej poproś o ten pocałunek.* – Jak powiedziałem, nie mogę ci pomóc – *Nie. Nie. Nie.*

Jak bardzo się nienawidził w tej chwili.

Jej delikatne ramiona opadły z rozczarowaniem i jego nienawiść do siebie wzrosła.

- Ale... dlaczego? Chcesz zatrzymać demony w Piekło tak bardzo jak ja. Prawda?

- Prawda – Geryon nie chciał jej wyznać powodów odmowy, mimo upływu tego całego czasu nadal był zawstydzony. Ale powie jej. Może wtedy powróci do starych nawyków i udawania, że on nie istnieje. Mimo tego, jego pragnienie jej pogłębiało się, intensywniało, jego ciało twardniało. Przygotowywało się.

*Ona nie jest dla ciebie.*

Jak wiele razy będzie musiał to sobie przypomnieć, zanim ta rozmowa się skończy?

- Sprzedałem swoją duszę – przyznał. Był jednym z pierwszych ludzi chodzących po ziemi. Mimo rosłej budowy i nieudolnego zachowania, był pogodzony ze swoim losem i zachwycony partnerką, nawet mimo tego, że została wybrana przez jego rodzinę i – jak wszystkie znane mu kobiety – nie pragnęła go.

Po roku małżeństwa zachorowała i rozpaczał. Chociaż nie była szczęśliwa z bycia z nim, należała do niego i zapewnienie jej bezpieczeństwa i dbanie o jej samopoczucie było jego obowiązkiem. Więc krzyczał o pomoc do bogów.

Zignorowali go i jego rozpacz stała się nieznośna.

Wtedy pojawił się przed nim Lucyfer. Tak sprytny, jak tylko można.

By ratować partnerkę – i może w końcu zdobyć jej serce – Geryon chętnie oddał się Księciu Ciemności. I odkrył, że został przekształcony z człowieka w bestię. Na wierzchu jego głowy wykwitły rogi, ręce urosły do rozmiaru maczug, paznokcie stały się szponami. Ciemne, karminowe futro pokryło nogi, a kopyta zastąpiły stopy.

W sekundy stał się bardziej zwierzęciem niż mężczyzną.

Jego żona ozdrowiała, tak jak przewidywał jego kontrakt z Lucyferem, ale nie zmiękła wobec Geryona. Nie, jego bezinteresowny czyn nic dla niej nie znaczył i zostawiła go dla innego mężczyzny, z którym najwidoczniej widywała się już wcześniej.

Ależ był z niego głupiec. Zdradzony mąż. *Wszystko na darmo.*

- Jakie myśli napęniają twoją głowę, Strażniku? Nigdy nie wydawałeś się tak... rozbity.

Bogini. Jego pięści się zacisnęły, szpony wbiły w dłonie, gdy skupił się na niej. W jej tonie było współczucie. Współczucie, które musiał zignorować. Beznamiętny, taki musi być. Zawsze. Inaczej nie przetrwałby tu.

- Moje działania nie zależą już ode mnie. Obojętne czy chcę inaczej, nie mogę ci pomóc. Teraz proszę. Nie masz obowiązków do wykonania?

- Teraz wypełniam swoje obowiązki. A ty?

Zarumienił się.

Westchnęła.

- Wybacz zjadliwość. Mam nerwy w strzępach - Bogini zmierzyła go wzrokiem, przechylając głowę z boku na bok. Poruszył się niepewnie, takie badanie było niepokojące biorąc pod uwagę jego obrzydliwy wygląd. Ku jego zaskoczeniu, niesmak nie pojawił się w jej ślicznym spojrzeniu, gdy powiedziała: - Twoja dusza należy do Księcia Ciemności?

- Tak.

- I gdyby została ci zwrócona, pomógłbyś mi?

- Tak – powtórzył ochryple. Czy nadal oferowała mu dobrodziejstwo za pomoc?

- Bardzo dobrze. Zobaczą co da się zrobić.

Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. Zbliży się do Lucyfera?

- Nie, musisz...

Zniknęła, nim mógł ją powstrzymać.

#### Wewnętrzny korytarz Piekła

- Lucyferze, usłysz mnie dobrze. Żądam rozmowy z tobą. Pojawisz się przede mną. Tego dnia, w tym pokoju. Sam. Pozostanę dokładnie gdzie jestem – Kadence, bogini Opresji, wiedziała, że musi wyrażać swoje pragnienia precyzyjnie albo Książę Demonów “zinterpretuje” je jak będzie mu się podobało. – I będziesz ubrany.

Gdyby po prostu zażądała audiencji, mógłby przenieść ją do swojego łóżka, spętać ręce i nogi, pozbawić ubrań, otoczyć legionem diabłów.

Kilka minut upłynęło bez odpowiedzi na jej wezwanie. Ale wiedziała, że w końcu przybędzie. Będzie się cieszył każąc jej czekać. Sprawiało to, że czuł się potężny. *Udawaj zajętą. Udawaj, że o nic nie dbasz.*

Kadence przyjrzała się otoczeniu, jakby studiowanie go było dokładnie tym po co przyszła. Zamiast z kamienia i zaprawy murarskiej, ściany pałacu Lucyfera zrobione były z płomieni. Trzaskających, pomarańczowo-złotych. Zabójczych.

Na jego tron składały się kości, popiół i jeszcze większa liczba płomieni. Po jednej stronie tkwił zakrwawiony ołtarz. Pozbawione życia ciało nadal na nim leżało... bezgłowe. Jednak wkrótce głowa zostanie ponownie doczepiona i tortury zaczną się od nowa. Tak to tu wyglądało.

Żadna dusza nie ucieknie. Nawet w śmierć.

Nienawidziła wszystkiego w tym miejscu. Smugi czarnego dymu unosiły się znad płomieni, owijając się wokół niej niczym palce przeklętego. Bardzo pragnęła zatkać nos, ale nie zrobiła tego. Nie pokaże słabości – nawet w tak małym czynie.

Gdyby się ośmieliła, wiedziała, że znalazłaby się zatopiona w gryzącym dymie. Lucyfer niczego nie kochał bardziej niż wykorzystywania czyjeś słabości.

Kadence dobrze nauczyła się tej lekcji. Pierwszy raz przyszła tu poinformować Hadesa i Lucyfera, że została wyznaczona na ich nadzorczynię. Jako ucieleśnienie ujarzmienia i podboju, nie było nikogo lepszego, by upewnić się, że demony i martwi pozostaną tutaj.

Albo tak myśleli bogowie, wyznaczając ją do tego zadania.

Nie zgodziła się, ale odmowa mogła przynieść karę. Jednak wiele razy od początku zastanawiała się czy kara nie byłaby lepsza. Gdy rzucano w nią kamieniami, podkładano krwawą padlinę na progu w ostrzeżeniu... ciężko to było porównać do spędzania dni na śnie w pobliskiej jaskini – nie prawdziwym śnie, ale w strażniczym jego rodzaju, gdy oko jej umysłu przemykało przez obozy demonów. Ciężko to porównać do spędzania nocy na obserwowaniu kamiennej ściany.

Tak, jak Strażnik obserwował.

To jednak nie była taka męka.

Przez wiele lat, jego uwaga ją denerwowała, bo nie był podobny do nikogo kogo znała: pół-człowiek, pół-bestia, wszystko... skrajne. Ale później znalazła pocieszenie w jego oderwanym spojrzeniu. Chronił ją



przed demonami i duszami prześlizgującymi się przez bramę, atakującymi każdego na swojej drodze. Obojętnie jak działała mu się krzywda.

Nie mogła robić dla niego mniej.

*Sprzedalem swoją duszę*, powiedział. Za co? – zastanawiała się. Co dostał w zamian? Czy dobrze rozpatrzył wymianę? Chciała go zapytać, ale zauważyła jak niewygodna była dla niego rozmowa o ścianie. Nie przyjąłby dobrze dyskusji na tak osobisty temat.

I tak prawdopodobnie było najlepiej. Teraz liczyło się tylko jej zadanie. Jak mogła nie wiedzieć, że Wysocy Lordowie Demonów byli zdeterminowani by uciec na zawsze?

Czy Lucyfer jakoś zablokował jej wizje w tej rzeczywistości? Był jedynym na tyle silnym by to zrobić. Jeśli tak było, co chciała zyskać? Jeśli zapyta, będzie kłamał, tyle wiedziała.

Nigdy nie czuła się bardziej bezradna.

Nie, to nieprawda. Podczas jej pierwszej wizyty, Lucyfer wyczuł jej trwogę – i robił wszystko by to wykorzystać. Powleczony ogniem dotyk tu, niegodziwa drwina tam. Zawsze, gdy przychodziła tu donieść o naruszeniach, wiedła pod jego uwagami.

To rozczarowałyby bogów. Wezwaliby ją do domu, była pewna, gdyby nie to, że już przywiązali ją do ściany by ułatwić jej obowiązki, nie utrudnić. Ale nawet bogowie nie wiedzieli jak daleko zabrnęła ta więź. Zamiast po prostu wyczuwać, gdy ściana potrzebowała wzmocnienia, zrozumiała, że to powód jej życia.

Jej krew teraz śpiewała w esencji ściany.

Gdy pierwszy raz demon zadrasnął ścianę poczuła ukłucie i z trudem wciągała powietrze, zszokowana. Teraz już nią to nie wstrząsało, ale nadal czuła każdy kontakt. Gdy prześlizgiwała się dusza, jej skóra łaskotała. Gdy ścianę lizały płomienie, czuła że płonie. Więc czemu nie czuła ostatniej manifestacji?

Och, czuła przepływające przez ciało siły, stopniowo, ból przemykał przez nią pozornie bez powodu, ale jej wizje były spokojne. Cóż, tak spokojne jak tylko takie wizje mogły być, biorąc pod uwagę co była zmuszona codziennie oglądać.

Teraz przynajmniej wiedziała dlaczego była obolała. To, w jaki sposób była związana z tym mrocznym Światem Podziemi, sprawiało, że pęknięcia w ścianie dosłownie ją zabijały.

Tracisz skupienie. Skoncentruj się! Rozproszenie mogło ją kosztować. Drogo. A rezultat tego spotkania był ważniejszy niż któregokolwiek wcześniej.

Od zewnętrznej strony pałacu usłyszała oszalały śmiech demonów, jęki torturowanych i skwierczenie ciała spływającego z kości. A zapach... to było piekło samo w sobie.

To było trudne, pozostawać obojętnym wobec takiej niegodziwości. Zwłaszcza teraz. Wysocy Lordowie musieli pracować nad ścianą od tygodni. Bo jeśli ta strona była potrzaskana, wołała się nie zastanawiać jak to wygląda od strony Piekła. Powinna była widzieć jak demony nadchodzą. Ale jej wizje pozostawały spokojne.

*Dość tego.* Najwyraźniej nie mogła się skoncentrować.

- Lucyfer – znów się rozejrzała. – Słyszałeś moje żądania. Teraz je spełnij. Albo odejdę i stracisz tę okazję negocjacji.

Rozbrzmiało echo kroków i parę stóp przed nią płomienie się rozdzieliły. W końcu. Przeszedł przez nie Lucyfer, tak beztroski jak letni dzień.

- Tak, słyszałem je – powiedział najbardziej jedwabistym z głosów. Nawet uśmiechnął się, mając na twarzy wyraz czystej perfidii. – Wspomniałaś o negocjacjach? Co mogę dla ciebie zrobić, moja droga?

### 3

Kadence nie pozwoliła sobie na drżenie.

Lucyfer był wysoki, umięśniony jak wojownik i zmysłowo przystojny jakby całkiem wbrew mrocznemu piekłu szalejącemu w jego oczach. Ale nie dorównywał bestii strzegącej jego domeny. Bestii, której twarz była zbyt kanciasta, by uznać ją za inną niż dziką. Bestii, której masywne ciało powinno ją przerażać, ale tylko sprawiało, że czuła się bezpieczna. Bestii, której okropny wygląd powinien ją brzydzić, ale tak nie było. Zamiast tego, jego brązowe oczy – które uznała kiedyś za

niewzruszone, ale po dzisiejszym dniu już zawsze miała w nich widzieć mękę – zniewalały. I, oczywiście, jego opiekuńcza natura intrygowała ją.

Mogłaby nigdy nie zainteresować się Strażnikiem, ciągle myśleć o nim jak o każdym znienawidzonym stworzeniu tutaj, ale wtedy uratował jej życie po raz pierwszy. Niestety, nieśmiertelne boginie też mogą zostać zabite – co nigdy nie było dla niej jaśniejsze niż, gdy zewnętrzne bramy rozchyliły się by powitać duszę i sługa prześliznął się przez nie, pędząc do niej, głodny żywego ciała.

Zamarła, wiedząc że śmieć jest blisko.

Strażnik – jak mu na imię? – zainteresował, niszcząc diabła jednym uderzeniem zatrutego szpona zanim ten do niej dotarł. Nie odezwał się do niej po wszystkim, ani ona do niego, jej wiara, że jest taki jak inne stworzenia w Świecie Podziemi zadrżała, ale nie została rozbita.

Jednak zaczęła go obserwować. Po jakimś czasie była już zafascynowana złożonością jego osobowości.

Był niszczycielem, a jednak uratował ją. Nie miał niczego, a jednak nie poprosił o nic w zamian. Jak rzadkie to było. Jak dziwne. Jak... mile widziane. Teraz *chciała* coś dla niego zrobić. Wszystko, jak powiedziała. I przez jedną skradzioną chwilę, pomyślała, że poprosi o pocałunek. Jego spojrzenie opadło do jej warg i zostało tam. Nieskończona tęsknota promieniowała od niego.

*Proszę*, niemal zaczęła błagać. Rytm jej serce przyśpieszył, jej usta zwilgotniały. Jak by smakował? Ale wtedy jego spojrzenie opustoszało, odwrócił się i potrząsnął głową. *Nie*.

Rozczarowanie niemal ją powaliło. Jednak nie miała zamiaru go do niczego zmuszać. Już i tak zrobił dla niej bardzo wiele. Jednak nie mogła przestać się zastanawiać, mieć nadzieję... przyjął by ją w zamian? Przez tę jedną skradzioną chwilę, przysięgłaby, że widział rozgrzane do białości płomienie w jego oczach, płomienie nie mające nic wspólnego z przekłętymi.

- Czy tak cię nudzę, że nie możesz poświęcić mi uwagi, mimo, że mnie wezwałaś? Dwukrotnie.

Pytanie przywróciło ją do teraźniejszości i omal sama nie dała sobie klapsa. *Chcesz stracić pojedynek umysłów z Księciem Ciemności?*

- Nudzisz? – Wzruszyła ramionami. Powiedzenie tak byłoby proszeniem o ożywienie atmosfery. Powiedzenie nie powiedziałoby mu,

że cieszyła się z jego towarzystwa. Przynajmniej dla niego. Żadne nie skończyłyby się dla niej dobrze.

Lucyfer zignorował jej milczenie i usiadł na tronie. Natychmiast, wirując, upiorne dusze zaczęły skręcać się między kośćmi i popiołem. Ozdobiony klejnotami puchar zmaterializował się w jego dłoni i wziął z niego łyk cieczy. Kropla szkarłatu ześliznęła się z kącika jego ust i spadła na białą koszulę. Krew.

Przeszyło ją obrzydzenie, ale utrzymała neutralny wyraz twarzy.

- Czujesz do mnie obrzydzenie, ale nie pokazujesz tego – powiedział z najbardziej niegodziwym z uśmiechów. – Gdzie mysz, która zwykle mnie odwiedza? Która drży i potyka się na każdym słowie? Bardziej ją lubię.

Kadence uniosła podbródek. Może ją nazywać jak tylko chce, ale nie skomentuje tego.

- Twoje ściany zostały uszkodzone, a horda demonów walczy, żeby uciec.

Uśmiech Księcia szybko znikł.

- Łzesz. Nie ośmieliliby się.

Jego ożywienie było zrozumiałe. Bez swoich legionów nie miałby kim rządzić.

- Masz rację. Twoja banda złodziei, gwałcicieli i morderców nie ośmieliłaby się nie posłuchać swojego władcy.

Jego oczy zwięzły się w wyrazie gniewu, ale szybko zamaskował to wzruszeniem ramion.

- Więc ściany zostały uszkodzone. Oczekujesz, że co z tym zrobię?

Nie powinna być zdziwiona, zawsze czynił sprawy trudniejszymi.

- Strażnik. Może pomóc mi zatrzymać odpowiedzialnego za to. Ale, ponieważ posiadasz jego duszę, najpierw musi otrzymać twoje pozwolenie.

Lucyfer parsknął.

- Nie. Nie zgodzę się. Z żadnego powodu. Lubię go, gdzie jest.

Tak. Utrudnia.

- Dlaczego?

- Potrzebuję powodu? Dobrze, więc. Zobaczmy – postukał koniuszkiem palca o podbródek. – Mój ostatni strażnik dał się nabrać na kłamstwa demona i niemal pozwolił legionowi uciec.

Kłamie? Strażnik, którego znała był tu dużo dłużej niż ona, więc nie wiedziała czy wcześniej był ktoś na jego miejscu.

- Ten też łatwo może zawieźć – Teraz *to* było kłamstwo. Nikt nie był bardziej zdeterminowany. Nie zawiódłby. Nie on.

- Nie – Lucyfer potrząsnął głową. – Geryon jest nieczuły na ich fortele.

Geryon. W końcu. Imię. Starogrecki, znaczy „potwór”.

Nie podobało się jej.

Był kimś więcej niż jego wygląd. Daleko więcej.

- Nie masz nic więcej do powiedzenia? – zapytał Lucyfer. – Więc rozstaniemy się?

Ledwie utrzymała język za zębami. W jaką grę grał? Potrzebował naprawienia ściany tak bardzo jak ona. No, może nie aż tak bardzo, nie umrze jeśli ściana się skruszy. Jego opór ją drażnił.

Z tą myślą odpowiedziała sobie na pytanie. Tak, to była gra. Której nie mogła tolerować.

- Jestem twoim suwerenem – powiedziała. – Musisz...

- Nie jesteś moim suwerenem – warknął w pokazie gniewu. Kolejny pokaz, który szybko ukrył. Pojedynczy oddech i widocznie się uspokoił. – Jesteś moją... obserwatorką. Patrzysz, radzisz i chronisz, ale nie rozkazujesz.

*Bo jesteś za słaba.* Nie powiedział tego, ale nie musiał. Oboje o tym wiedzieli.

Chciałaby być inna. Silniejsza. Naprawdę chciała. I powinna być. Kiedyś była. W końcu była ucieleśnieniem ujarzmienia. Dla innych, a nie dla siebie. Albo to jest to jak teraz będzie. *Dlaczego* była tak jak teraz?

*Znasz odpowiedź i dobrze sobie radzisz z zapominaniem o niej.*

Napięła ramiona, rozumiejąc, że i tak musi zagrać w grę Lucyfera. Nie było innego sposobu. *Możesz to zrobić. Dla Geryona.*

- Wierzę, że zaproponowałam przedmiot negocjacji i pozostałeś otwarty na sugestie. Zaczniemy?

Pokiwał głową, jakby cały czas czekał na to pytanie.

- Zacznijmy.

Bramy Piekła

- Nie rozumiem – powiedział Geryon, odmawiając opuszczenia stanowiska. Nawet skrzyżował ramiona na piersi, ruch, który przypomniał mu o jego ludzkich dniach, kiedy był więcej niż

strażnikiem, więcej niż potworem. – Lucyfer nigdy by się nie zgodził żeby uwolnić mnie spod jego... pieczy.

- Przysięgam, zgodził się. Jesteś wolny – bogini rzuciła spojrzenie swoim stopom odzianym w sandały, nie mówiąc nic więcej w temacie. – W końcu.

Ukrywała coś? Z jakiegoś powodu planowała go oszukać? Minęło tak wiele czasu odkąd miał do czynienia z jakąś kobietą, że nie potrafił ocenić jej zachowania. Chciał jej uwierzyć. We wszystko, co by powiedziała. I to przerażało go najbardziej.

Mogłaby go zniszczyć, jego i jego biedne serce. Raczej to co z niego zostało. O ile coś zostało.

Była bledsza niż zwykle, zauważył, różany ogień na jej policzkach znikł, piegi były bardziej wyraźne. Złociste loki otaczały ramiona, aż dłonie go zapiekły, by przesunął palcami przez te jedwabiste fale.

Czy uciekłaby z krzykiem, gdyby to zrobił? Najprawdopodobniej.

Dziś miała na sobie fioletową szatę i naszyjnik z dobranymi kolczykami wyglądającymi niczym ametystowe łyzy. Naszyjnik zdobił klejnot tak duży jak jego pięść, tak błyszczący jak lód jego ojczyzny. Lód, którego nie widział od setek lat. Nigdy przedtem nie nosiła takich rzeczy, przeważnie odziana była w biel, anioł wśród zła, bez żadnych zdobień.

- Jak? – uparł się. – Dlaczego? *I dlaczego jesteś taka smutna?*

- Czy to ma znaczenie? – jej spojrzenie przeszło go niczym włócznia i zraniło głęboko.

Furia była zmieszana z jej smutkiem. Obie mu się nie podobały. Ta kobieta zawsze powinna być szczęśliwa.

- Dla mnie, tak.

Ale tylko dlatego, że było to konieczne do jego przetrwania. Bez tego załamałby się tu i teraz. Dać jej o cokolwiek by go poprosiła. Nawet pójść z nią w ogień za nim, gdyby tylko poprosiła.

Zrobiła mały krokczek.

- Potrzebuję twojej pomocy, żeby uratować ścianę. Niech to teraz będzie odpowiedź. Wiesz, że Lucyfer nie chciałby, żeby się zawałiła – Pokiwała na niego palcami. – Chodź. Zobacz szkody, poczynione po tej stronie. Zobacz dlaczego muszę przejść.

Bogini nie czekała na jego odpowiedź. Obróciła się i poszła w daleki kąt ściany. Nie, nie idź. Wyślizgiwała się, niczym sen o spadających gwiazdach i migoczącym zmierzchu.

*Dlaczego chcesz przeżyć? Co jest dobrego w twoim życiu?* Geryon zawahał się tylko chwilę zanim za nią podążył, oddychając głęboko jej zapachem.

Ku jego zaskoczeniu, nikt nie wyskoczył z cienia, gdy zrobił krok. Nikt nie czekał, żeby go ukarać za opuszczenie stanowiska. Naprawdę był wolny? Ośmieli się mieć nadzieję?

Bogini nie spojrzała na niego, gdy do niej dotarł, przesuwała palcem wzdłuż cienkiej bruzdy na ścianie. Bruździe, która odgałęziała się na mniejsze żyłki, jak małe rzeki płynące do wzburzonego oceanu.

- Jest mała, ale i tak większa niż wczoraj. Jeśli demony będą kontynuować to naruszenie, ściana pęknie, pozwalając legionom dostać się do królestwa ludzi.

- Gdzie pojedynczy demon wypuszczony na niczego nie podejrzewający świat – wymamrotał. – Zapanuje śmierć i zniszczenie.

Obojętne czy zostanie za to ukarany czy nie, pomoże jej, zdecydował Geryon. Nie może pozwolić na takie zdarzenie. Niewinność nie powinna być brana w niewolę. Była zbyt cenna.

- Jeżeli to zrobię... Jeżeli ci pomogę...

Nadal na niego nie spojrzała.

- Tak? – westchnienie bez tchu.

- Zarobię na dar? Czegokolwiek zapragnę? – Jak samolubny był, że o to zapytał, ale nie mógł cofnąć słów.

- Tak – Bez wahania. Ciągle bez tchu.

Myślała, że o co poprosi?

- Więc niech będzie. Zgadzam się. Zaprowadzę cię do Piekła, bogini.

## 4

Bogini przez zaskoczenie z trudem wciągnęła powietrze.

- Pomożesz mi? Nawet wiedząc, że nie jesteś już związany z Księciem? Że możesz odejść?

Jego reakcja ograniczyła się do spojrzenia w oczy pełne światła

gwiazd i pełnych, czerwonych warg.

- Tak, nawet wiedząc to.

Jeśli mówiła prawdę i był wolny, nie miał dokąd pójść. Zbyt wiele stuleci minęło i jego dom przepadł. Jego rodzina nie żyje. Bez wątpienia wywołałby zamieszanie swoim wyglądem. Poza tym, może i pragnął obiecanej przez boginię wolności, ale nie ufał jej. Może i nie chciała go oszukać, ale Lucyfer nie miałby takich oporów.

Jeśli chodzi o Księcia, zawsze można było spodziewać się nieuczciwych chwytów. Wolny dziś, nie musiało znaczyć, że jutro też będzie wolny. No i jego dusza jeszcze nie została mu zwrócona...

Nie, nie ośmieli się mieć nadziei.

- Dziękuję. Nie oczekiwałam... Ja... Dlaczego sprzedałeś duszę? – zapytała miękko, znów przesuwając palcem po bruździe.

Zmiana tematu. Na taki, na który nie chciał rozmawiać.

- Co mam zrobić? – zapytał nie odpowiadając. Nie chciał omawiać powodów swojego szaleństwa i ciągłego upokorzenia.

Jej ręka cofnęła się do boku i w końcu spojrzała na niego. Gdy jego wzrok nadal się w nią wpijał, spojrzenie bogini zmiękło.

- Jestem Kadence – odparła, jakby spytał ją o imię, a nie o instrukcje.

*Kadence.* Uwielbiał sposób w jaki te sylaby przetoczyły się przez jego umysł, gładkie jak aksamit – bogowie, ile czasu minęło odkąd dotykał tak dobrego materiału? – i słodkie jak wino. Jak długo nie smakował tego trunku?

- Jestem Geryon – Kiedyś miał inne imię. Jednak kiedy tu przybył, Lucyfer nadał mu właściwsze miano. „Potwór” było jego dosłownym tłumaczeniem, ale naprawdę znaczyło „Strażnik Przeklętych”, co było tym czym był i czym zawsze będzie. Z duszą czy bez niej.

Niektóre legendy, którymi szydziły z niego demony, opisywały go jako trzygłowego centaura. Inne, jako wściekłego psa. Jeszcze inne, pozostałością po wojowniku zwać się Herkules. Wszystko było lepsze od prawdy, więc nie dbał o te historie.

- Jestem na twoje rozkazy – powiedział, dodając: - Kadence – na języku smakowało nawet lepiej.

Dosłyszał, że oddech uwiązał jej w gardle.

- Wymówiłeś moje imię jak modlitwę – nie było w jej głosie zdziwienia. Tylko... niepewność?

Naprawdę to zrobił?

- Przepraszam.



- Nie przepraszaaj – jej policzki się zaczerwieniły ślicznie. Potem klasnęła w dłonie, przywracając właściwy temat rozmowy. – Pierwszym rozkazem będzie załatanie tych pęknięć.

Kiwnął głową, ale dodał:

- Obawiam się, że ściana jest już zniszczona – Zewnętrzne pęknięcia można naprawić. Ale nie wewnętrzne. W ścianach i nieśmiertelnych, pomyślał, mając na myśli wewnętrzne blizny, które musi dźwigać. – Łatanie wzmocni ścianę na krótko – Ale nie uchroni przed zawaleniem, nie dodał tego.

Co wtedy zrobią, nie miał pojęcia. Zapanuje chaos. Dusze i demony będą zdolne dowolnie przechodzić.

Trzeba było zrobić coś więcej. Ale nie wiedział co.

- Tak. Znając demony, które wyczulem, wróca i narobią więcej szkód.

Znów podniosła na niego wzrok, lęk wirował tam, gdzie powinno być tylko zadowolenie. Czysta zbrodnia.

- Geryon... – zaczęła, tylko po to by po chwili zacisnąć pełne usta.

To co zostało z jego serca zostało zmuszone do nagłego zatrzymania. Była taka śliczna, jej łagodność i dobroć były tak różne od tego co sobą reprezentował. Chciał schylić głowę, ukryć przed nią swoją szpetotę.

- Tak?

- Ja... Ja...

Dlaczego jest tak niepokieszona?

- Możesz mówić ze mną swobodnie, bogini.

Dałby jej wszystko, czego by zapragnęła.

- Kadence. Proszę.

- Kadence – powiedział znów, smakując to słowo. *Tak dobre...*

- Ja... O jaki dar mnie poprosisz?

To nie było to o co chciała zapytać, wiedział to, więc tylko zagapił się na nią, próbując nie panikować. Miał nadzieję przedyskutować to *później*.

- Pocałunek – Czekał na wrzask przerażenia. Odmowę.

Zamiast tego otworzyła usta w szerokim „o”.

- Możesz zamknąć oczy i udawać, że jesteś z kimś innym – pośpiesznie dodał. – Albo odmówić. Zrozumiem – *Zamknij się. Tylko wszystko pogarszasz.*

- Nie odmówiłabym – odparła miękko, ochryple.

- Ja... Ja... - Teraz on był tym, który zaczął się jąkać. Nie odmówiłaby?

Oblizwała usta.

- Mam dać ci pocałunek teraz?

Teraz? Nagle zaczął mieć problemy z oddychaniem. Stój. Kolana mu się trzęsły, kończyny były ciężkie jak kamienie. Ciemne plamki przesłaniały wzrok. *Teraz?* – zdziwił się ponownie, tym razem dziko.

Nie był gotowy. Zrobi z siebie idiotę i ona go zostawi. Nie będzie już chciała jego pomocy. Albo gorzej, przez cały czas wspólnej pracy rzucałyby mu żalujące, zdegustowane spojrzenia.

- Później – zdołał wychrypieć.

Czy to... rozczarowanie zaciemniło jej spojrzenie? Na pewno nie.

- Dobrze – powiedziała. Bez emocji. – Później. Ale, Geryon, muszę ci ostrzec. Jest szansa, że nie przeżyjemy.

- Co masz na myśli?

- Po naprawieniu ściany musimy złapać i zabić demony odpowiedzialne za jej zniszczenie. Jesteś pewien, że chcesz czekać?

Złapać i zabić demony. Oczywiście. Odpowiedź była tak jasna, że zawstydził się, że wcześniej o tym nie pomyślał. Zabijając Wysokich Lordów popełnią zbrodnię i zasłużą na karę. Najprawdopodobniej śmierć.

- Więc... twój pocałunek? - przypomniała miękko.

Gdyby nie wiedział lepiej, pomyślałby, że była... chętna.

Ale *wiedział* lepiej. Zgoda na umowę Lucyfera była trudna. Albo wtedy tak myślał. To było tysiąc razy trudniejsze.

- Później – powtórzył. Zapracuje na ten pocałunek, z nadzieją, że ona nie wróci do tego myślami i nie uzna go za niegodnego.

Kiwnęła głową i odwróciła się znów od niego.

- Więc zacznijmy naszą pracę.

## 5

Geryon pracował nad załataniem zewnętrznej ściany cztery godziny, błagając Kadence, by trzymała się z tyłu. Demony są niebezpieczne, mówił. Lubią swoją zdobycz żywą i świeżą, powiedział. To czego nie powiedział, to to, że była krucha, słaba. Nie, nie musiał tego mówić. Odczytała te myśli w ciągle rosnącej obawie w jego spojrzeniu.

W końcu nie pozwoliła, by został sam. Nie zamieni czegoś co prawdopodobnie ściągnie na nią gniew bogów, tylko po to by wysłać go do zadania, z którym nie da sobie rady bez niej.

Może nie mogła rozkazywać demonom, ale mogła je zmusić do uległości. Taką miała nadzieję. Poza tym, może i wyglądała krucho i słabo, ale miała kręgosłup ze stali.

Coś co w końcu udowodniła wcześniej Lucyferowi. I sobie.

Jako dziecko, miała nieposkromioną siłę. Tornado miażdżące wszystko na swojej drodze. To nie było zamierzone. Po prostu szła za cichymi pragnieniami goszczącymi w jej głowie. *Dominuj. Panuj.*

*Naprawdę chcesz teraz o tym myśleć?*

Tyle, że nie było lepszego czasu. Jedyłą inną rzeczą do przemyślenia, jaka przychodziła jej do głowy, była ta dlaczego Geryon nie chciał jej pocałować, gdy to zaoferowała. Dlaczego wyglądał na zaalarmowanego. Kilka pomysłów przychodziło jej do głowy: tak naprawdę nie chciał jej pocałować – ale dlaczego by o to prosił w takim wypadku? Obraził się o to, że poprosiła go o pomoc – to było najbardziej prawdopodobne – i ostatnie: po prostu desperacko pragnął kobiety, a ona była jedyną osiągalną, ale najpierw musiał zmusić swoje ciało do reakcji.

Zawstydzające!

*Nie pomagasz.*

Mogła pomóc mu już wcześniej zamiast rozmyślać, ale odganiał ją za każdym razem, gdy próbowała. Gdy zaczynała mu pomagać, groził, że ją zostawi jeśli nie przestanie. Więc oto była tu, nic nie robiąc. Bezużyteczna.

*Nie jestem słabą, do cholery. Chociaż, przeważnie, taką udaję.*

Gdy była dzieckiem i przekonała się, że pokruszyła siłę umysłu własnej matki zmieniając pełną życia boginię w skorupę bez życia, wycofała się w głąb siebie, przerażona tym kim i czym była. Bojąc się tego co mogła zrobić, nawet tego nie chcąc.

Niestety z tymi lękami przyszły następne, zupełnie jakby otworzyła przed nimi drzwi umysłu i wyłożyła zapraszającą wycieraczkę. Strach przed ludźmi, miejscami, emocjami. Przez stulecia zachowywała się jak mysz, tak jak nazwał ją Lucyfer.

Jednakże pod lękami nadal była tą boginią jaką się urodziła: boginią Opresji. Zdobywała. Nie kuliła się. *Proszę, nie pozwól mi się kulić ze strachu.* Nigdy więcej.

- Zrobiłem dla zewnętrznej ściany tyle ile mogłem – powiedział nagle

Geryon.

Kadence, usadowiona na pobliskiej ścianie, wstała. Jej szata opadła do kostek, szeleszcząc.

- Gdy rozchyle głazy bramy – Głazy, które blokowały przejście do pieczary z ziejącym dołem. – Musimy się śpieszyć. Będziemy mieli do przebycia wąskie przejście, ale nie możemy pozwolić, żeby to nas spowolniło.

Albo ktoś – lub coś – może uciec.

- Rozumiem – odparła, zmniejszając między nimi dystans.

- Nie będzie żadnej krawędzi by na niej stanąć. Musimy trzymać się głazów i przedzierać w głąb.

Gdy tylko przytaknęła schwycił i pchnął głaz, tworząc przejście.

Natychmiast wychynęły z niego płomienie i łuskowate ręce. Wrzaski wypełniły powietrze. Geryon wszedł pierwszy, każąc wszystkim się cofnąć. Ku jej zaskoczeniu demony rzuciły się w tył, płomienie zgasły i krzyki ucichły, gdy przechodziła. Jej ciało zadrżało się na granicy dzielącej świat fizyczny od duchowego. Część niej chciała wierzyć, że stało się tak bo bali się *jej*. Część niej wiedziała, że bali się gniewu Geryona.

Chwyciła się kurczowo głazów, gdy Geryon zamykał przejście. Puszczanie oznaczało wpaść do Piekła, ognistego dołu, czekającego by ich pożreć.

Dłonie... Poca się...

- Gotowa, bogini? – Posuwał się z wolna w jej kierunku. Zawisł po lewej stronie bramy, ona po prawej. – Gotowa? – nalegał, sięgając do niej. Żeby ją chronić? Pomóc?

- Tak – *W końcu, poczuje jego dotyk. Na pewno nie będzie to tak boskie, jak oczekuje moje ciało. Nic takie nie może być.* Ale tuż przed dotknięciem, poruszył się za nią, potem odsunął, to wszystko bez dotykania jej. Westchnęła w rozczarowaniu i zacieśniła uścisk na ścianie, balansując stopami na skalnych wystęпах najlepiej jak mogła.

- Tędy – skinał podbródkiem w stronę pęknięć po tej stronie.

- W porządku. I... Geryon? Dziękuję. Za wszystko – Zwykle mogła przenieść się do pałacu Lucyfera bez otwierania bramy, bo za bardzo się tego *bała*. Nie dziś. Nie mogła. Bo nie mogła przenieść Geryona. Ani nikogo innego. Zdolność obejmowała tylko ją.

- Nie ma za co.

Przesuwając się, przesunęła dłonią po zamkniętym teraz przejściu.

Ponieważ nie było teraz po drugiej stronie strażnika, dodatkowe wzmocnienie było potrzebne... mimo tego, że to wzmocnienie osłabiło ją, zmusiło do zostawienia kawałka siebie.

Ponieważ fragmenty jej mocy przylegały do kamieni, unikała dotykania bramy. Przypuszczalnie Geryon był jedynym, który mógł jej dotykać bez konsekwencji. Cóż, poza Hadesem i Lucyferem. Każdego innego ściana wciągała w wir bólu i przerażenia.

Nigdy nie ośmieliła się przetestować tego przypuszczenia.

Ta myśl sprawiła, że spojrzała na towarzysza. Bez Geryona stojącego w bramie, kto wpuści przeklęte dusze?

Może Lucyfer już wybrał innego Strażnika. Może? Zachichotała niewesoło. Musiał. Nie mógł zostawić bram niestrzeżonych, nawet wiedząc, że Kadence je wzmocni.

Wiedza, że nie będzie już widzieć Geryona każdego dnia... zasmuciła ją. Bo gdy ściana będzie już bezpieczna – nie pozwalała sobie myśleć, że ich misja może się nie powieść – będzie mógł odejść, a ona tu utknie.

*Nie myśl teraz o tym.* Bo się rozplacze. Jeśli się rozplacze wzrok jej się rozmaże. A jeśli wzrok jej się rozmaże, będzie miała problem z odgadnięciem, gdzie położyć dłonie. Jej *ciągle* pocące się dłonie.

Rozejrzała się. Powietrze było tu bardziej zadymione, zauważyła, gorętsze. Tak gorące, że pot spływał jej po ramionach, karku, nawet po twarzy. Uformował strumyczki i te strumyczki spływały jej po skroni, *rozmazując jej wzrok.*

- Geryon – powiedział, niemal w panice.

- Jestem tu, Kadence – w następnej chwili wspiał się i umiejscowił za jej plecami. Dekadencki zapach potężnego samca owinał ją, przeganiając odór rozkładu. – Wszystko w porządku?

- Tak – wyszeptała, ale, bogowie, w co ona się wpakowała?

# 6

- Poruszaj się ze mną – powiedział Geryon Kadence. – Możesz to zrobić?

- Tak. Oczywiście. – Może? Utrzymując mocny uścisk, użyła postrzępionych krawędzi skały, by przesunąć się do następnej krawędzi, bardziej niż kiedykolwiek świadoma oczekiwania na stracenie równowagi... ale jeszcze bardziej świadoma mężczyzny za plecami, trzymającego ją w klatce ramion, trzymającego mocno. – Może ściana nie jest aż tak uszkodzona jak się obawiałam. Bogini też może mieć nadzieję.

- Tak, bogini może mieć nadzieję.

Jak pragnęła otrzeć się o niego, zatopić w jego sile, należeć do niego choćby tylko przez chwilę, ale nie zrobiła tego, za bardzo bała się go rozproszyć. Albo nim wstrząsnąć. Albo sprawić, że przeciążony jej wagą, spadnie.

Niewielka skała na której postawiła stopę spadła i kobieta krzyknęła.

- Nie pokazuj strachu w żaden sposób – powiedział. – Demony i płomienie żywią się nim, będą próbowały go powiększyć.

- One żyją? To znaczy płomienie?

- Niektóre, tak.

Wielcy bogowie. Jak mogła nie wiedzieć?

- Nie wyobrażałam sobie, że wspinaczka będzie tak trudna.

Chciałabym móc nas przenieść.

- Przenieść?

- Zdolność do poruszania się z jednego miejsca w drugie samą myślą.

- Masz tę zdolność?

- Tak.

- I możesz przenieść się wszędzie?

- Wszędzie, gdzie już wcześniej byłam. Przenoszenie się gdzieś, gdzie nie byłam jest... niebezpieczne.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Czy byłeś kiedyś na dnie tej pieczary?

- Nie – Musiał się zastanawiać dlaczego ona, jeden z dozorców Piekła, nie odwiedziła fizycznie każdego jego ciała. Myślała, że jest taka sprytna, wysyłając tylko umysł, żeby obserwować. Teraz przekonała się, jak bardzo się myliła.

- Więc proszę, żebyś nie próbowała się przenieść. Mogłabyś źle odmierzyć odległość i znaleźć się bez ziemi pod stopami.

Albo pod ziemią, ale nie powiedziała mu tego.

- To użyteczna zdolność. Zazdroszczę ci.

Biedny człowiek. Utknął przy bramie Piekła na wiele stuleci.

- Gdybyś mógł przenieść się gdziekolwiek byś chciał, gdzie byś się przeniósł? – Może kiedy zniszczą demony, które próbują uciec, zabierze go tam. Nie mogłaby z nim zostać, ale widok jego szczęścia nappełniłby jej fantazje na mające nadejść lata.

Odchrząknął.

- Nie chcę cię okłamywać, bogini, więc nie odpowiem na twoje pytanie.

Och.

- Doceniam twoją szczerłość – *Dlaczego nie chce jej powiedzieć?*

Wypełniła ją ciekawość. Może odpowiedź by go zawstydziła? Jeśli tak, to dlaczego? Desperacko chciała wiedzieć, ale odpuściła. Na razie.

- Prawie jesteśmy – powiedział. Prawie przy pęknięciu.

- Dobrze – Ciągle był blisko niej, ciągle za nią, ale upewnił się, że jej nie dotyka. Jednak nie mógł powstrzymać gorąca swojego ciała przed owijaniem się wokół niej. Nie było to ciepło przed którym by się wzbraniała, nawet biorąc pod uwagę upał panujący w Piekło. To ciepło było... upajające.

Zatrzymał się, zmuszając ją do tego samego.

- Przykro mi powiedzieć, że jest to gorsze niż myślałem, że będzie – poczuła jego oddech na karku.

- C-co? – zapytała, przerażona. Bycie za nią jest gorsze niż myślał?

- Ściana. Co innego?

Dzięki bogom, pomyślała, wypuszczając oddech. *Głupia kobieto.* Jej życie zależy od ściany. Nie powinna dbać o to, czy mężczyzna uważa ją za atrakcyjną. Albo nie.

Zmusiła się by spojrzeć przed siebie, skupiając umysł na swoim zadaniu, nie na intrygującym mężczyźnie za sobą. Było pełno potężnych śladów szponów. To co z drugiej strony było cienkimi pęknięciami, tu było głębokimi kraterami.

Nadzieja ją opuściła.

Nie można było tego naprawić. W żaden sposób.

- Są bardziej zdeterminowane niż myślałam – To wszystko co powiedziała, nieznacznie drżącym głosem. Nie było powodu by ujawniać jej lęk. Geryon mógłby pomyśleć że narzekala na jego prace, lub wątpila w jego zdolności.

Zacieśnił uścisk, jego ręka objęła jej ramiona. Przebiegło ją drżenie. Mimo, że minęły setki lat odkąd miała mężczyznę, pamiętała jaki komfort dawał taki prosty kontakt.

- Nie martw się, Kadence. Nie pozwolę im cię skrzywdzić.

Teraz używał jej imienia swobodniej i uradowało ją to.

- Żebyś wiedział, że też nie pozwolę im cię zranić – to była przysięga.

Cisza. Wtedy:

- Dziękuję – brzmiało niepewnie.

- Nie ma za co.

Pomyślała, że słyszy jak przełknął ślinę.

- Mam spróbować załatać ścianę z tej strony?

- Nie – Zbyt wiele wysiłku dla zbyt małej nagrody. Teraz to rozumiała. – Musimy znaleźć drogę na dno. Zniszczenie Wysokich Lordów jest jedynym sposobem, by ich powstrzymać przed uczynieniem większych szkód.

Zły śmiech rozległ się za nimi i oboje zeszywnieli.

Demony.

- Zostawcie na – Geryon pstryknął palcami.

Śmiech się pogłębił. Rozbrzmiał bliżej.

Westchnął.

- W takiej sytuacji nie mogę z nimi walczyć i one to wiedzą – wymruczał, przesuając uścisk na jej talię.

Z trudem złapała oddech. W końcu. Dotykał jej. To było zdumiewające i cudowne, dzikie i intensywne. Nie było w tym komfortu, jak się spodziewała. Nie, zamiast tego doświadczyła rozgrzanego do białości, piekącego pobudzenia. I palącego pragnienia więcej.

- Co powinniśmy zrobić?

- Czas, by spaść, Kadence – powiedział i puścił skałę, ciągnąc ją ze sobą poza krawędź.



# 7

Wydawało się, że spadali wiecznie. Geryon trzymał drżące ciało Kadence w żelaznym uścisku, jej włosy powiewały wokół nich niczym wściekłe, jedwabne wstążki. Nie krzyczała, czego oczekiwał, ale obróciła się i objęła go nogami, czego nie oczekiwał.

Dla niego był to pierwszy posmak nieba. W tym życiu i każdym innym.

- Trzymam cię – powiedział. Jej ciało pasowało do niego idealnie, miękkie gdzie był twardy, gładkie gdzie jego było zrogowaciałe.

- Kiedy to się skończy? – zapytała, ale nadal nie uchwycił paniki w jej głosie.

Nie wirowali, po prostu spadali, ale wiedział, że uczucie może być wstrząsające. Szczególnie, zastanowił się, jeśli przywykło się do przenoszenia z jednego miejsca w drugie.

- Niedługo.

Spadał w ten sposób wcześniej tylko raz, kiedy Lucyfer zabrał go do pałacu, by wyjaśnić mu nowe obowiązki. Ale nigdy nie zapomniał tego doświadczenia.

Jak wcześniej, płomienie ich otaczały, rzucając złote błyski w ciemności. Tyle że wcześniej te płomienie otaczały muskały ich niczym języki węży, liżąc. Teraz tego nie robiły... bały się go? Albo bogini?

Była lepsza niż sobie wyobrażał wcześniej. Bardziej odważna. Bardziej zdeterminowana. Z każdą spędzoną z nią minutą, jego pragnienie posiadania jej intensywniało. Była brzaskiem w zmierzchu, którym było jego życie. Była orzeźwiającym chłodem w palącym gorącu.

*Ona nie jest dla ciebie.*

Był tak brzydki, że uciekłaby gdyby tylko wiedziała ile fantazji utkał jego umysł wokół nich. On kładący ją na ziemi, rozbierający ją, jego język tańczący na każdym pysznym calu jej ciała. Ona, jęcząca z przyjemności, gdy próbuje jej wilgoci. Krzycząca w poddaniu, gdy napełnia ją swoim członkiem. Daleko więcej niż pocałunek, na który mu pozwoli.

Pocałunek zrodzony z... litości? Lub współczucia?

Odkrył, że nie pragnie żadnego z nich. Chciał, żeby *pragnęła* jego

pocałunku.

I przeklinał siebie ciągle, dlaczego nie wziął jej ust, gdy mu je zaoferowała? Z litości, wdzięczności czy nie. Jakim był głupcem! Jaki tchórzem.

Gdyby znów znalazła się okazja, rzuciłby się na nią.

- Coś się stało? – zapytała, w jej głosie wzrosła panika.

- Nic się nie stało – skłamał. – Niektórzy nazywają to niekończącym się dołem, ale zapewniam cię, że ma koniec. Jeszcze kawałek i uderzymy w dno. Ładowanie tobą szarpnie, ale ja zaabsorbuję większość uderzenia – Uniósł jedną dłoń w górę i położył na podstawie jej karku. Wygodniejsza pozycja, powiedział sobie. Próbował jej nie dotykać, walczył z tym, ale nie było innego sposobu by chronić ją w dole.

Poza tym ile szkody mogła wyrządzić jedna ręka?

- Ale zeszywniałeś.

*Muszę przestać jej pożądać.* Jej skóra była tak miękka, tak miękka i poczuł jak jej tętno wzrosło pod jego dłonią, gdy lekko pomasaował kobiece ciało. Ku jego zachwytowi, jej mięśnie odprężyły się pod jego posługą.

Jednak było w tym dużo szkody. Jego członek stwardniał niespodziewanie, policzki zapłonęły. Czy mogła poczuć dowód jego pobudzenia? Był ukryty pod kawałkiem zbroi, więc mogła pomyśleć, że metal jest za to odpowiedzialny.

A ty jesteś głupcem.

- Powiedz mi co się stało – odezwała się. – Ukrywasz coś, wiem to. Wiem, że ten dół został stworzony dla dusz, a nie dla oddychających, cielesno-krwistych ciał. Czy my...

- Nie. Przysięgam. Przeżyjemy – rozmowa wydawała się ją uspokajać, więc powiedział: - Opowiedz mi o sobie. O swoim dzieciństwie.

- Ja... Dobrze. Ale nie ma wiele do opowiadania. Nie byłam wypuszczana z domu jako dziecko. Dla większego dobra – dodała, jakby powtarzała to wiele razy wcześniej.

Nie zauważył wcześniej, ale nagle zdał sobie sprawę, że obejmuje ją ciasno, rozumiejąc. Przez swoją naturę była tak samo uwięziona jako on.

- Kadence... - Powietrze zgęstniało wokół nich, płomień rozpryskiwały się niczym stopione lzy. Zrozumiał znak, koniec był blisko. – Zdejmij ze mnie nogi, ale nie pozwól im dotykać ziemi.

- W porz...

- Teraz!

Za późno.

Boom. Uderzyli w ziemię i Geryon rozstawił stopy by przyjąć na siebie wibrację zderzenia. Starał się pozostać wyprostowany, żeby uchronić boginię przed dotknięciem kości zaśmiecających teren, ale jego kolana się poddały i przewrócił się do tyłu.

Kadence pozostała w jego ramionach, ale opuściła nogi jak prosił, więc jego plecy poczuły siłę upadku, powietrze utknęło w płucach.

Leżał przez chwilę, dysząc. Byli cali i naprawdę w środku Piekła.

Teraz nie było odwrotu.

## 8

- Geryon? Wszystko w porządku?

Przytłumiona ciemność zrobiła miejsce jasnemu światłu, ogień oświetlał każdą stronę. Kadence unosiła się nad nim, niczym słońce, które czasem oglądał w marzeniach, jasne i wspaniałe.

- Jestem... W porządku.

- Nie, wcale nie. Rzęzisz. Co mogę zrobić, żeby pomóc?

Był zdziwione, że nie zeszła z niego teraz, gdy byli bezpieczni. Cóż, tak bezpiecznie jak tylko człowiek może być bezpieczny w Piekle.

- Powiedz mi więcej o sobie. Gdy będę chwytiał oddech.

- Tak, tak, oczywiście – gdy mówiła jej delikatne ręce przesuwały się po jego czole, szczęce, ramionach. Szukając ran? Oferując pociechę? – Co powinnam powiedzieć?

- Cokolwiek – Z sekundy na sekundę był silniejszy, ale nie przyznał tego. Wolał rozkoszować się jej dotykiem. – Wszystko. Chcę wiedzieć o tobie wszystko – Prawda.

- Dobrze. Ja...bogowie, to trudne. Najlepiej zacznę od początku. Moja matka jest boginią Szczęścia. Dziwne, wiem, jak taka kobieta jak ona mogła urodzić kogoś takiego jak ja.

- Dlaczego dziwne? – Kiedy patrzenie na Kadence, słuchanie jej głosu, wdychanie jej zapachu, dawało mu więcej radości niż

kiedykolwiek sobie wyobrażał?

- Przez to czym jestem – powiedziała, wyraźnie zawstydzona. – Z powodu szkód jakie mogę wyrządzić.

- Nie znalazłem niczego oprócz... - *Przyjemności. Głodu. Desperacji.* - ... dobroci z twoich rąk.

Jej dotyk ustał i mógł poczuć jej spojrzenie zatapiające się w nim.

- Naprawdę?

- Tak, naprawdę – Nie przestawaj mnie dotykać. Stulecia minęły odkąd cieszył się najłżejszym kontaktem. To była nirwana, raj i sen – wszystko połączone w zachwycającym pakiecie. – Moja głowa – odkrył, że to wyjęczał.

- Biedne dziecko – zagruchała, masując mu skronie.

Niemal się uśmiechnął. Teraz nie był czas na to. Byli w środku Piekła, na otwartej przestrzeni, łatwe cele. Demony spod bramy mogły pójść za nimi. Ale nie mógł nic na to poradzić, był zbyt zdesperowany, chciwy. *Jeszcze tylko chwila.*

- Twoja historia – przypomniał.

- Gdzie byłem? Och, tak – Jej zapach kapryfolium owinał go, przeganiając odór zgnilizny. – Była okrutną, małą dziewczynką. Nie dzieliłam się zabawkami i często zmuszałam inne dzieci do płaczu, niechący naginając je do swojej woli. W porządku, może niektóre z takich wypadków wcale nie były niechące. Myślę, że to jeden z powodów, dlaczego zostałam wysłana do Piekła jako nadzorca, mimo że nigdy nie powiedziano tego głośno. Bogowie chcieli się ode mnie uwolnić, raz na zawsze.

Brzmiała na tak opuszczoną.

- Każda żywa istota popełnia błędy. Poza tym, byłaś dzieckiem. Nie byłaś wyczulona na uczucia innych. Nie wiń się. Inni też nie powinni. Powinni wiedzieć lepiej.

- A co z tobą? – zapytała i brzmiało to bardziej zdecydowanie.

- Co chciałabyś wiedzieć? – zdziwił się.

Powoli uśmiechnęła się szeroko.

- Cokolwiek. Wszystko.

Ten uśmiech... z pewnością to najdoskonalszy twór bogów. Żołądek mu się zacisnął. Członek znów stwardniał.

- Muszę chwilę pomyśleć – Odsunął swoje ludzkie wspomnienia w daleki zakątek umysłu, nigdy więcej ich nie rozważając. Wcześniej myślenie o tych dniach raniło, bo wiedział, że jest zgubiony... ale przypomniał sobie, że dezercja żony, była dobrą rzeczą. Dziś, otoczony

zapachem Kadence, doświadczał tylko drgnienia smutku, na myśl o tym co mogłoby być.

- Byłem dzikim dzieckiem, nieujarzmionym, włóczęgą – powiedział. – Moja matka rozpaczała, myśląc, że przeze mnie cała rodzina zamartwi się na śmierć – Roześmiał się, kiedy jej słodko postarzała twarz błysnęła w jego umyśle. – Wtedy przedstawili mi Evangeline. Uspokajała mnie, bo chciałem być wart niej. Wzięliśmy ślub, jak pragnęły obie nasze rodziny.

Kadence zeszywniała. Nawet zbladła. Jej dłoń tańcząca na jego skroniach zamarła.

- Jesteś... żonaty?

- Nie. Zostawiła mnie.

- Przykro mi – ale w jej głosie była ulga.

Ulga? Dlaczego?

- Niech ci nie będzie przykro – Gdyby nie oddał duszy za Evangeline, umarłaby. Gdyby nie zostawiła Geryona, mógłby walczyć z Lucyferem, gdy nadszedł czas stać się Strażnikiem. A gdyby walczył, mógłby nie poznać Kadence.

W tej chwili, nie był nigdy bardziej z czegoś zadowolony.

Nagle w pewnej odległości dotarło do nich oszalone warczenie, za którym podążał śmiech demona. W rzeczy samej, podążyły za nimi.

Rezygnując z udawania zdyszanego, Geryon wstał, podnosząc razem z sobą boginię i rozejrzał się.

Horda była kilka jardów od nich, ale gdy patrzył, diabły rozdzieliły się i rzuciły w ich stronę.

## 9

Geryon ukrył Kadence za sobą. Kolejny dotyk... *ciepła, satynowa skóra, doskonałość...* i zateśknął za delektowaniem się tym. Nie zrobił tego, nie mógł. Zgodził się z nią iść, żeby chronić ludzkie królestwo, tak, ale też żeby ją chronić. Nie dlatego, że była boginią, ani dlatego że

była najpiękniejszą istotą jaką kiedykolwiek widział, ale dlatego, że tego jednego dnia sprawiła, że czuł się jak człowiek. Nie bestia.

- Pamiętaj, że przysięgłem, że nie pozwolę, żeby stała ci się krzywda – powiedział jej. Minuta, może dwie i kreatury ich dosięgną. Nawet tak szybki, miały spory dystans do pokonania, drogi w Piekło wydawały się nieskończone. – Dotrzymam słowa.

- Geryon, może mogę...

- Nie – Nie chciał, żeby włączała się w walkę. Już i tak była przerażona. Tak przerażona, że nie zauważyła że jej ręce spoczywają na jego plecach, dwa przewodniki nieubłaganej przyjemności. Gdyby wiedziała pewnie by je odsunęła. – Będę z nimi walczył.

Jak większość sług, kreatury podążające ku nim miały twarze szkieletów i muskularne ciała pokryte zieloną łuską, rozwidlone języki poruszały się, jakby krew już oblepiała powietrze. Pałające, czerwone oczy błyskały w ich stronę, tysiące grzechów spoczywały tam, gdzie powinny być źrenice.

Instynkt wojownika żądał od Geryona podążenia wprzód i spotkania skurwieli w połowie drogi. Walczyć tam, jak prawdziwi żołnierze. Ale każdy jego *męski* instynkt nakazywał mu zostać w miejscu. Oddzielenie się od Kadence narażało ją na niebezpieczeństwo. Inny demon mógł się ukryć z boku i czekać na okazję, by ją zaatakować. Część hordy mogła oddzielić się od reszty, okrążyć ich i próbować zagrozić jej od tyłu.

- To moja wina – odezwała się. – Nie ważne jak bardzo bym się starała, mój strach przed tym miejscem jest głęboki do kości. A ten strach jest dla nich jak bekon, prawda?

Zdecydował nie odpowiadać, obawiając się wystraszyć ją jeszcze bardziej potwierdzając jej słowa.

- Gdy nas dosięgną, chcę żebyś pobiegł w tył. Przyłgnij do ściany i krzycz do mnie jeśli zobaczysz choć ślad kolejnego demona.

- Nie. Chcę ci pomóc. Ja...

- Zrobisz co ci każę. Albo pokonam je i odejdę – jego ton był bezkompromisowy. Już pożałował zabierania jej tutaj, nie ważne czy ściana potrzebuje ochrony czy nie. Nieważne czy niewinni potrzebują ochrony czy nie.

Ona była ważniejsza, zrozumiał.

Zesztywniała za nim, ale nie protestowała więcej.

Krzyk:

- Moje, moje, moje – wypełnił powietrze.

Stworzenie zbliżyło się, szybciej... prawie... tam. Szpony sięgały Geryona, gdy chwycił przeciwnika za kark. Wiele podłe wybuchło na jego twarzy, podążyła za nimi strużka ciepłej krwi. Młóćące ręce, kopiające nogi.

Kiedy tylko pokusa rąk Kadence zniknęła, Geryon naprawdę zabrał się do walki. Rzucił kreaturę na ziemię, skoczył na nią, kolanami przyciskając ramiona. Jeden cios, dwa, trzy.

Walczyło, dziko i jak zwierzę. Ślina błyszczała na kłach, przekleństwa dobywały się z kościstych ust. Kolejny cios. I kolejny. Ale bicie nie zdawało się tego pokonywać.

- Gdzie jest Furia? Śmierć? Zwątpienie? – wywarczał. Oni przecież byli powodem ich obecności tutaj.

Zmaganie trwało, bardziej intensywne, przerażenie wzrosło w czerwonych oczach. Nie przed tym co może zrobić Geryon, ale przed złymi braćmi, gdyby wyczuli zdradę.

Chociaż nienawidził myśli, że Kadence zobaczy jak zabija, brutalnie i dziko – znowu – nie mógł nic na to poradzić. Uniósł rękę, rozwinął wydłużone, ociekające pazury i uderzył. Trucizna pokrywająca pazury była „darem” od Lucyfera, miała pomagać w jego obowiązkach. Działała szybko, bezlitośnie, przedzierając się przez ciało kreatury i niszcząc je od środka.

Stworzenie krzyczało i skrzeczało w agonii, walka przeszła w spazmy. Łuski zaczęły odpadać, płonąc, skwiercząc, odsłaniając więcej obrzydliwych kości. Ale kości też się rozpadły i czarny pył rozwiął się w powietrzu na wszystkie strony.

Geryon wstał na drżących nogach.

- Jesteś następny – krzyknął do innych.

Szybko uciekli.

Tylko, że na jak długo?

Powinien ruszyć. Zamiast tego stał kilka minut plecami do Kadence, czekając, mając nadzieję – bojąc się... że ona coś powie. Co teraz o nim myślała? Będą jeszcze jakieś jej czułości? Cofnie ofertę pocałunku?

W końcu ciekawość go przemogła i obrócił się na pięcie.

Stała dokładnie tak jak zażądał, jej plecy przylegały do ściany. Ta wspaniała kaskada loków otaczała ją. Oczy miała szeroko otwarte i pełne... podziwu? Na pewno nie.

- Kadence.

- Nie. Nie mów. Chodź do mnie – powiedziała, kiwając na niego palcem.

# 10

Kadence była niezdolna do powstrzymania prośby. Geryon stał kilka stóp dalej, sapiąc płytko, jego policzki były poranione i krwawiące, dłonie spływały krwią przeciwnika.

Jego ciemne czy były bardziej znękanie niż kiedykolwiek.

- Chodź do mnie – znów powiedziała. I znów skinęła na niego palcem.

W pierwszej chwili nie zareagował. Jakby nie uwierzył, że dobrze ją usłyszał. Potem zamrugął. Potrząsnął głową.

- Życzysz sobie... ukarać mnie za moje działanie?

Śmieszny mężczyzna. Ukarać go? Kiedy ją uratował? Tak, część niej była zła, że odsunął ją od walki, że groził – przysiąg – odejść bez zrobienia tego po co tu przyszli. Jeszcze. Ale część niej czuła ulgę. Bo gdy demon go zaatakował poczuła w sobie wybuch mocy. Tak wspaniałej, pięknej mocy. Zrodzonej z furii, ale jednak.

*Nie jestem tchórzem. Już nie. Następnym razem zadziałam. Bez względu na jego życzenia. On na to zasługuje. Zasługuje, żeby ktoś o niego dbał.*

- Kadence – powiedział Geryon i zrozumiała że wpatruje się w niego, milcząc.

- Nigdy cię nie ukarzę za pomaganie mi. Bez względu na twoje działania. Jeśli nie nauczyłeś się o mnie niczego innego, naucz się tego.

Znów zamrugął.

- Ale... zabiłem. Skrzywdziłem inne stworzenie.

- I w trakcie tego zostałeś ranny. Chodź, pozwól mi zająć się twoimi ranami.

Ciągle się opierał.

- Ale będziesz musiała mnie dotknąć.

Powiedział to, jakby myśl o tym powinna być jej wstrętą.

- Tak, wiem. Przeszkadza ci to? – *Proszę nie pozwól, żeby ci to przeszkadzało.* – To znaczy już to robiłam i nie wydawało się... To znaczy...

- Przeszkadza mi? – Jeden niezdecydowany krok, drugi. W tym tempie nigdy do niej nie dotrze.



Wzdychając, sama pokonała dystans między nimi, splotła ich palce – doświadczenie naładowanego wstrząsu, z trudem wciągnęła powietrze – i zaprowadziła go do skał.

- Usiądź. Proszę.

Był posłuszny, wyszarpnął rękę z uścisku i potarł miejsce, gdzie się dotykali. Czy poczuł ten sam wstrząs? Miała nadzieję, że tak, bo nie chciała być samotna wobec tej... atrakcji. Tak, atrakcji, zrozumiała. Fizycznej, erotycznej. Z rodzaju tych, które nakłaniały kobietę by porzuciła zah...

Nie przestawaj. Czy miał na myśli przesunięcie zbroi stojącej na drodze? Czy po prostu opatrzenie go, jak obiecała? Był zdenerwowany, na krawędzi i opierał się najdrobniejszej pomocy. Bojąc się popełnić pomyłkę, wychyliła się, sięgnęła w górę i otarła krew z jego twarzy jednym z kawałków ubrania. *Znów zachowujemy się jak tchórz, co?*

Jego rozkoszny zapach nappełnił jej nos, wietrzyk północy, który nieoczekiwanie przypomniawszy jej dom. Rosły, bogaty dom, którego nie była w stanie odwiedzać, odkąd niechętnie zgodziła się doglądać fortyfikacji Piekła. Jak bardzo za nim tęskniła.

- Przez te wszystkie lata, które cię znam – powiedziała, ostrożnie dotykając najgłębszego cięcia. – nigdy nie opuściłaś stanowiska przy bramie. Jesz? – Przy pierwszym dotknięciu podskoczył. Ale utrzymała mocny, swobodny rytm i w końcu się odprężył.

Może pewnego dnia pozwoli jej zrobić więcej. Czy zniewoliłaby go jak innych? Nękała ją to pytanie. Gdyby była szansa, że tego nie zrobi... *Co ty robisz?* Dopiero powiedziała sobie, że nie może zaryzykować, ale nadzieja była zabawną rzeczą i nie potrafiła z niej zrezygnować.

- Nie – odparł. – Nie muszę jeść.

- Naprawdę? – Nawet ona, bogini, potrzebowała jedzenia. Mogła przetrwać bez niego, tak, ale zmarniałaby, stając się cieniem samej siebie. Dlatego kosze z owocami i chlebami była przynoszona jej raz w tygodniu... wraz z wykładami o wielu jej niepowodzeniach. – Więc jak możesz przetrwać?

- Nie jestem pewien. Wiem tylko, że przestałem pragnąć jedzenia kiedy zostałem tu sprowadzony. Być może ogień i dym podtrzymują mnie przy życiu.

- Nie tęsknisz za tym? Za smakami i kształtami, mam na myśli?

- Tak wiele czasu minęło odkąd widziałem choćby okruchy, że nie myślę już o jedzeniu.

Pomyślała, że chciałaby go nakarmić. Zabrać go z tego koszmaru i przenieść do sali bankietowej zastawionej wszelkimi rodzajami jedzenia. Chciałaby patrzeć na jego twarz oświetloną ekstazą, gdy próbowałby wszystkiego. Nikt nie powinien być zmuszany do obywatelstwa się bez pożywienia.

Gdy jego twarz była czysta, przeniosła uwagę na jego prawą rękę. Rany od pazurów musiały go boleć. Chociaż nie zdradził się ani słowem. Nie, wydawał się raczej był... rozanielony.

- Przepraszam, nie mam odpowiednich medykamentów by złagodzić twój ból.

- Nie masz za co przepraszać. Jestem wdzięczny i mam nadzieję oddać kiedyś przysługę. Nie żebym pragnął żebyś została ranna – dodał szybko. – nie pragnę – przerażenie nappełniło jego rysy. – nie chciałbym tego. Naprawdę. Chcę żebyś była cała i zdrowa.

Jej usta wygięły się w powolnym uśmiechu.

- Rozumiem co masz na myśli – skończywszy, położyła dłonie na kolanach. Pozostała na swojej pozycji między jego nogami, ponieważ pewien pomysł zakorzenił się w jej umyśle. Może nie był gotowy, żeby odsunęła jego zbroję, ale to nie znaczy, że odmówiłby jej... innych rzeczy. I wydawał się zadowolony czując na sobie jej ręce.

*Ostrożnie.*

- Mogę zadać ci pytanie, Geryon?

Skinał niepewnie.

- Możesz ze mną zrobić cokolwiek chcesz.

Czy chciał, żeby te słowa zabrzmiały tak zmysłowo? Ochryple? Motyle zatrzepotały na jej brzuchu.

- Czy ty... lubisz mnie?

Odwrócił od niej wzrok i znów skinał.

- Bardziej niż powinienem – wymruczał.

Motyle zmieniły się w kruki, dziko trzepocząc ciemnymi skrzydłami.

- Więc bardzo bym chciała, żebyś mnie w końcu pocałował.

## 12

Pocałować ją?

- Nie powinienem. Nie mogę – *Co ty robisz? Właśnie sobie powiedziałaś, że nie przepuścilibyś kolejnej szansy na to.* Spojrzenie Geryona opadło do jej warg. Były pełne i czerwone. Jego usta

zapragnęły spróbować ich smaku. Rogi, wrażliwe na jego emocje, zapulsowały.

Te śliczne wargi skrzywiły się w grymasie.

- Dlaczego nie? Właśnie powiedziałeś, że mnie lubisz. Kłamałeś, żeby oszczędzić moje uczucia?

Gdyby to tylko było tak proste.

- Nigdy bym cię nie okłamał. I lubię cię. Jesteś piękna i silna, jesteś najwspanialszą istotą jaką kiedykolwiek znałem.

- Myślisz, że jestem piękna? Silna? – przyjemność rozpała jej spojrzenie. – Więc dlaczego nie chcesz mnie pocałować?

Tak, ty głupcze. Jaki masz powód?

- Zranię cię – Och. Czemu nie pomyślał o tym wcześniej? To było pewne. I było jedynym sposobem by utrzymał usta przy sobie.

Jej twarz ślicznie skrzywiła się w zakłopotaniu.

- Nie rozumiem. Nigdy wcześniej mnie nie zraniłeś.

- Moje zęby... są zbyt ostre – Nie dodał, że jego dłonie są zbyt toksyczne, a siła zbyt potężna. Mógł stracić nad sobą kontrolę i zgnieść ją, co biorąc pod uwagę jak bardzo jej pragnął, skrzywdziłoby ją. Przestraszyło. Może nawet wyrządziłby jej nieodwracalną krzywdę.

- Zaryzykuję to – odparła, kładąc dłonie na jego udach, paląc go nimi do głębi duszy.

W tym momencie zarówno kochał, jak i nienawidził swoją pół-zbroję. Nienawidził ponieważ chroniła przed kontaktem skóry z futrem. Kochał, bo ukrywała przed nią część jego potwornej formy.

- Dlaczego? – Z jakiego powodu chciała dotknąć wargami czegoś tak odrażającego? Zwykła ciekawość nie pchnęłaby kobiety do takiego czynu. Evangeline zwymiotowała widząc po raz pierwszy zmianę jego wyglądu. „Mogłam tolerować czym byłeś, ale nie mogę zaakceptować... tego” – rzuciła mu.

- Ponieważ... - Dwa bliźniacze okręgi różu wykwitły na policzkach Kadence, ale nie odwróciła spojrzenia.

- Dlaczego? – nalegał. Położył swoje dłonie na jej. Przełknął gwałtownie, czując aksamitną skórę.

- Uratowałeś mnie.

Więc była wdzięczna. Zupełnie jak przypuszczał... i nie chciał. Jego ramiona opadły w zawodzie. Naprawdę oczekiwałeś, że będzie cię pragnąć? Nie, nie oczekiwał tego... ale miał nadzieję.

- Byłoby niehonorowo pocałować cię z takiego powodu.

- Ale jestem ci to winna.

- Nie, zwalniam cię z tego długu – *Głupiec!*

- Dobrze – Uniosła się na kolanach, aż znaleźli się od siebie na odległość szeptu. – Zrób to bo jestem zdesperowana, potrzebuję tego. Zrób to, bo zrozumiałam, jak szybko coś może zostać mi zabrane i chce znać jakąś część ciebie, zanim zostanę...

- Zanim zostaniesz... - zdołał się nie zadławić. Była zdesperowana? Potrzebowała tego? Od niego?

- Zrób to – poprosiła.

Tak. *Tak.* Geryon nie mógł się dłużej opierać, haniebne to czy nie. Ryzykowne czy nie. Będzie ostrożny, przysięgał. Bardzo ostrożny. Nie mógł się jej opierać. Nie oprze się.

Pochylił się, pokonując pozostały między nimi dystans i miękko połączył ich usta. Delikatnie. Nie odsunęła się. Z trudem wciągnęła oddech, rozchyliła wargi i wpuściła jego język do środka. Jej smak... taki słodki, jak śnieżycyca po stuleciach w ogniu. *Z wyjątkiem* delikatności.

- Więcej – powiedziała. – Głębiej. Mocniej.

- Jesteś pewna? – Proszę, proszę, proszę.

- Bardziej niż kiedykolwiek.

Dzięki bogom. Wieki minęły odkąd całował kobietę I to nigdy w tej formie, ale zaczynał ufać swojemu językowi na jej, splatając je razem, cofając go, później wracając po więcej. Kiedy poczuł, że jego zęby ją zadrasnęły, zesztyniał. A kiedy jęknęła, spróbował się cofnąć. Ale jej ręce przesunęły się w górę jego klatki piersiowej, jedna owinęła się wokół karku, druga pieściła róg. Musiał uścisnąć swoje uda, zatopić w nich głęboko paznokcie, żeby utrzymać szpony z dala od nie.

- Lubisz to? – zapytała.

- Tak – zdołał wydusić.

- Dobrze. Ja też – Jej pełne piersi przycisnęły się do jego torsu, sutki były twarde i poszukujące.

Naprawdę podobał się jej jego pocałunek? Przeszyło go drżenie, ich języki zaczęły inny taniec, napiął mięśnie zmuszając się do pozostania tam, gdzie był. Z każdą chwilą, każdy dobywający się z niej zdyszany dźwięk coraz bardziej napinał jego samokontrolę. Pragnął rzucić ją na ziemię, znaleźć się na niej i naznaczyć każdy cal jej ciała. Każdą komórkę.

Więcej, więcej, więcej. Musiał dostać więcej. Musiał dostać *wszystko*. Bo oddał *wszystko*.

Ta myśl wstrząsnęła nim.

- Przestań – powiedział w końcu. – Musimy przestać.

Poderwał się na nogi, z dala od niej, już oplakując stratę jej smaku. Drżąc. Staną do niej plecami, dysząc, jego serce łomotało.

- Zrobiłam coś nie tak? – zapytała miękko, z trudem łapała oddech.

*Och, tak. Ukradłaś serce, którego nie mogę pozwolić sobie oddać.*

Obiecał nigdy jej nie okłamywać, więc powiedział tylko:

- Chodź. Czekaliśmy wystarczająco długo. Mamy demony do upolowania.

## 13

Zatrzymali się przy pierwszym budynku do którego doszli: tawernie. Gdzie, będą szczerym, raczej krew była podawana niż alkohol, a części ciała były przekąskami. Kadence wiedziała, że takie miejsca tu istnieją, ale ciągle ją to uderzało. Demony – zachowujące się jak ludzie. Na swój straszliwy sposób.

Razem z Geryonem przeszła dwie mile od dołu przez który tu trafili. Dwie mile przez które rozpamiętywała jego wstrząsający pocałunek, przeklinała jego zakończenie i obawiała się jego powodów.

Przez swoje nieskończone życie powitała w swoim łóżku tylko tych trzech kochanków i wszyscy trzej byli bogami. Jeśli bogowie nie byli w stanie jej znieść, nie było mowy żeby Geryon mógł. Ale miała nadzieję. Chociaż raz, w czasie tej zbyt krótkiej pieśczoły, nie myślała o kontrolowaniu swojej natury, tylko się rozkoszowała. Och, jak bardzo się rozkoszowała. Jego smak był boski, język gorący i mokry, ciało dziełem sztuki złożonym z mięśni. Tak boleśnie pragnęła żeby jej dotknął. Obnażył i wniknął w nią. *Zdominował ją.*

Ale zostawił ją, jak inni.

*Jestem taka okropna? Taką okropną osobą?*

Bardziej niż jeśli chodzi o innych, chciała żeby Geryon znalazł przyjemność w byciu z nią, bo *znaczył* więcej. Lubiła osobę, którą przy nim była. Lubiła to jaka się czuła, gdy był blisko. Wartościowa. Cenna. Zamiast tego... brzydziła go? Odrzucało go od niej? Nie podniecała go w najmniejszym stopniu?

- Zostań przy moim boku – powiedziała, pchając rozkołysane, dwuskrzydłowe drzwi tawerny. Były to pierwsze słowa jakie do niej wypowiedział odkąd zaczęli poszukiwania. – I nie ściągaj kaptura. Na wszelki wypadek. Właściwie... Jesteś doświadczona w rzucaniu zaklęć?

Jego głos był głęboki i szorstki, i pieścił każdy z jej łkających zmysłów. Na pewno się jej nie brzydził. Na pewno go nie odrzucała. Powstrzymywał się podczas pocałunku, zakończył go, ale kiedy na nią patrzył sprawiał, że czuła się jakby była jedyną kobietą na świecie. Najpiękniejszą, najbardziej pożądaną.

Zatrzymał się przed wejściem.

- Kadence? – Przeczyścił gardło. – Bogini?

- Rzucę na siebie czar i będę trzymać się twojego boku – powiedziała mu, chociaż w środku zadawała pytanie: *Powiedz mi czemu nieustannie mnie odpychasz?* Chciała być tylko blisko niego.

Pokiwał głową i postąpił wprzód. Została blisko niego, jak obiecała, w myślach tworząc obraz kości i łusek. Każdy kto spojrzy w jej kierunku, będzie myślał, że widzi jednego ze swoich. Mogła tylko mieć nadzieję, że zamaskuje to też jej strach. Nie zawahaliby się przed pożarciem jednego ze swoich.

Szyderczy śmiech i pełne bólu krzyki zaatakowały jej uszy. Przełykając ślinę, potoczyła spojrzeniem po pomieszczeniu. Tak wiele demonów... we wszystkich kształtach i rozmiarach. Niektóre takie jak obraz, który stworzyła, kości i łuski. Niektóre były pół-ludźmi, pół-bykami. Niektóre były uskrzydłone jak smoki z pasującymi pyskami. Wszyscy otaczali kamienną płytę. Ruchomą płytę?

Nie, nie ruchomą – zrozumiała, a przerażenie chwyciło ją w uścisk i niemal zmiądzdziło płuca. Ludzkie dusze leżały na płycie. Demony je rozpruwały, wyżerając wnętrzości. O bogowie.

Niestety, nie było żadnego spokoju dla przeklętych. Tylko niekończące się tortury.

- Wstrętne – powiedziała, nie mogąc pomóc ani odetchnąć. – Jak możemy pokonać horde takich stworzeń?

- Wszystko co możemy zrobić, to spróbować.

Tak. Niestety, nie mieli gwarancji sukcesu. *Ale powiedziałam Geryonowi, że będę go chronić i zrobię to.*

- Tutaj – Przesunął ich na bok, tak żeby mogli obserwować wydarzenia, bez zwracania na siebie uwagi. – Kreatury, które tu widzisz to słudzy, żołnierze, służący. Nie są tacy jak to z czym będziemy walczyć.

To prawda, pomyślała czując mdłości. Furia, Śmierć i im podobni byli Lordami Demonami. Gdy słudzy cieszyli się cierpieniem ofiary, byli skupieni na jednej, podstawowej potrzebie: głodzie.

Lordowie dbali tylko o agonię. Przedłużali ją, pogłębiali do granic obłędu. I im więcej cierpienia zaserwowali, im więcej wydobyli wrzasków, tym stawali się silniejsi.

Och, tak. Byli daleko gorsi niż cokolwiek.

Nigdy nie będzie zdolna ochronić Geryona.

## 14

- Pachnie dobrze, jak ssstrach – coś nagle warknęło za Kadence. – Mmm, głodny.

Zaskoczona, z trudem złapała oddech. Już się wydałam? Dopiero zdecydowała coś zrobić, cokolwiek co mogłoby zmusić Geryona, żeby wrócił do bramy. Nie to. Nie, pomyślała.

Geryon spróbował wepchnąć ją za siebie, ale oparła się. Tym razem nie zostanie z tyłu, zmuszając go do walki, do ryzyka. Tym razem sama będzie walczyć.

- Odejdź albo zginiesz – powiedziała demonowi.

Kreatura zamarła przed nią.

- Wyglądasz jak ja, więc dlaczego pachniesz tak dobrze? – oblizało wargi, ślina kapłała z kącików papierowo-cienkich ust. Było pokryte żółtymi łuskami i sięgało jej tylko do pępka. I chociaż było szczupłe, podejrzewała że pod tymi łuskami kryje się nieodparta siła.

Przeszyło ją drżenie. *Pamiętaj, kim jesteś. Pamiętaj, co możesz zrobić.*

Podeszło bliżej.

- Sssmakowite.

- Zostałeś ostrzeżony – powiedziała, spinając się.

- Zaczekaj na zewnątrz, Kadence. Proszę – Geryon próbował przesunąć się przed nią. – Zajmę się tym.

Zablokowała go, nie patrząc na niego.

- Nie. Nie będziesz sam z nimi walczył.



Gdy rozmawiali, demon pokonywał dzielące go od nich cale, wydłużając szpony.

- Proszę, Kadence – Geryon szarpnął ją. – Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna. Inaczej będę rozkojarzony, a rozkojarzony i roztargniony wojownik to pokonany wojownik.

Nie poniosą klęski.

- Nie będę zachowywać się jak tchórz. Nigdy więcej. Poza tym, jeśli to zadziała, wcale nie będziesz musiał z nim walczyć – Była nadzorcą Piekła, dawno temu zachowywała się jak on. Dawniej rządziła, nie obserwowała.

- „Jeśli” nie jest wystarczająco dobre. Nie jeśli dotyczy twojego bezpieczeństwa.

Nie miała czasu, żeby rozkoszować się jego wspaniałą obawą. W każdej chwili stworzenie mogło przerwać dumne kroczenie i skoczyć. Wiedziała to, czuła. Sięgnęła w siebie, jednocześnie unosząc podbródek i patrząc głęboko w oczy stwora, zaskoczona, że znalazła swoją moc tak łatwo. Jednak nie powinna być zaskoczona. Mogła próbować ją zagłuszyć, ale zawsze tam było, ciche, wzburzone morze wewnątrz niej.

Czy wcześniejsza walka Geryona nie udowodniła tego?

- Stój – powiedziała i istota zamarła w miejscu, jej umysł był ciągle żywy, ale każdy fragment ciała był teraz na rozkazy Kadence.

Przez długą chwilę po prostu zachłystywała się własnym dziełem, zdziwiona. Ja to zrobiłam. Nawet raz sługa nie próbował do niej podejść – mimo że chęć mordy błyszczała w jego paciorkowatych oczach.

- Coś się stało – odezwał się Geryon, brzmiąc na zdezorientowanego.

- *Ja* się stałam – odparła, dumna z siebie. – Patrz – i powiedziała do demona: - Unieś ręce nad głowę.

Natychmiast, oba ramiona posłusznie wystrzeliły w powietrze bez słowa skargi. Miała w posiadaniu również usta stwora.

Zawrzała w niej radość. Chociaż raz użyła swoich zdolności w dobrej rzeczy : żeby uratować kogoś kogo koch... podziwiała. Wielcy bogowie. Czy kochała Geryona? Kochała bycie z nim, kochała to co przy nim czuła, ale czy to znaczyło, że oddała mu serce? Na pewno nie. Na pewno nie była tak głupia.

Wkrótce się rozstaną.

- Spójrz, Kadence – Geryon wskazał na płytę. – Spójrz co się stało.

Podążyła spojrzeniem za jego ruchem i z trudem złapała oddech. *Każdy* demon zamarł w miejscu, z rękami w górze. Nawet dusze

przestały się skręcać. Nie było śmiechu, krzyków. Mogli usłyszeć tylko odgłos własnego oddechu.

- Ty to zrobiła? – zapytał jej towarzysz.

- Ja... tak.

- Jestem zdumiony. I jestem twoim dłużnikiem.

Jej radość wzrosła. Podziwiał ją. Może nawet był z niej dumny.

- Dziękuję.

- Czy mogą mnie usłyszeć? – Gdy pokiwała głową, powoli się uśmiechną i krzykną do kreatur: - Usłyszcie mnie dobrze. Idźcie i powiedzcie każdemu Lordowi Demonowi, że Strażnik jest tutaj i planuje ich zniszczyć. – Do Kadence powiedział: - Teraz możesz ich puścić.

- Jesteś pewien? Mogę kazać ich ciałom uschnąć i zginąć. – I te ciała będą posłuszne. Moc... taka słodka...

- Jestem pewny. Są tu żeby karać, więc służą jakiemuś celowi. Nawet więcej, przyprowadzą do na Lordów.

Chociaż chciała zaprotestować, zrobiła jak prosił. W ciągu mrugnięcia, stworzenia wybiegły z budynku tak szybko, jak to tylko możliwe, zostawiając ja i Geryona samych.

- Musimy się przygotować – odezwał się Geryon poważnie.

- Na?

- Wojnę.

Nie cofnie się, zrozumiała. Chyba że każe mu wrócić. Co mogła zrobić i musiałby być posłuszny. Moc... Ale wróciłby, była tego pewna. Zbyt wiele determinacji tliło się w jego oczach.

Możesz go teraz chronić, pomyślała po chwili i uśmiechnęła się szeroko.

- Wojna – powiedziała i skinęła głową. – Brzmi nieźle.

# 15

Geryon zabezpieczył budynek przed atakiem najlepiej jak potrafił, biorąc pod uwagę brak zapasów i narzędzi. Kadence pozostała u jego boku, używając mentalne dotknięcie tam, gdzie było potrzebne, zmuszając deski i skały by były posłuszne jej woli. Zauważył, że z każdą minutą była bledsza. Bładość była bardzo zauważalna w porównaniu z autorytetem z którym zapanowała nad demonami.

Dlaczego słabła?

Czy miał prawo zapytać? W końcu była boginią. Ale ta wzrastająca bładość nie świadczyła o typowym znużeniu, ale o czymś więcej. Czymś głębszym.

- Jaki jest nasz plan bitwy? – zapytała, gdy skończyli, siadając niedaleko ściany. W jedynym miejscu, gdzie nie było krwi... i innych rzeczy.

Utrzymać cię przy życiu, bez względu na środki. Dołączył do niej, uważając by jej nie dotknąć. Jeden dotyk i znów wciągnie ją w swoje ramiona. Musiał być uważny, stać na straży.

- Gdy wejdą, zatrzymasz ich w miejscu, a ja powalę ich moją trucizną.

- Szybko i prosto – powiedziała z odcieniem satysfakcji w głosie.

Był zaskoczony, że nie wydawała mu się straszniejsza, po tamtym pokazie mocy. Może dlatego, że chciał, żeby była przerażona. Tylko trochę, wystarczająco. To by jedyny sposób, żeby utrzymać ją z dala od walki. Bezpieczną.

- Ale musimy czekać aż wszyscy przyjdą, inaczej usłyszą o zniszczeniach jakie poczyniliśmy i uciekną. A jeśli uciekną, możemy nie być zdolni żeby je znaleźć.

Przyjęła jego słowa.

- Jak myślisz, ile Mamy czasu zanim zaczną się zlatywać?

- Parę godzin. Minie trochę zanim wieści o moim przybyciu i intencjach się rozejdą. I jeszcze trochę zanim Lordowie się zbiorą i zaplanują atak – Geryon zatopił szpon w deskach podłogi, niszcząc wyryte tam przekleństwo, drzazgi wleciały w powietrze. – Mam do ciebie pytanie.

- Pytaj.

Czy się ośmieli?

Tak, pomyślał, patrząc na jej piękno. Ośmieli się.

- Rozumiem czemu Lucyfer pragnie żebyś zniszczyła demony próbujące opuścić Piekło i te próbujące za nimi podążać, ale czemu to dla ciebie takie ważne? Urodziłaś się w niebiosach. Mogłabyś tam baraszkować, wśród chmur i ambrozji.

- Wiele razy chciałam wrócić. Ale chętnie zgodziłam się wykonywać tę pracę, a robiąc to, muszę. Poza tym, gdy zgodziłam się przejść do tego królestwa, zostałam... połączona z nim.

- Połączona? Co masz na myśli?

- Jeśli ściana się rozpadnie, ja... zginę.

Ona *zginie*?

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? – warknął. – I dlaczego dałaś się połączyć z czymś takim? Dlaczego chętnie tu przysłałaś?

Skręciła w palcach tkaninę sukni.

- Gdy byłam w niebiosach, byłam karana każdej minuty, każdego dnia. Nikt nie jest w tym okrutniejszy niż bogowie. Chcieli mnie tutaj, więc przysłałam. Ale nie miałam pojęcia, jak głębokie będzie połączenie. Jak silne. A jeśli chodzi o to dlaczego nie powiedziałam ci wcześniej...

- wzruszyła ramionami. – Miałaś pozwolenie, żeby w końcu opuścić swoje stanowisko, a zdecydowałeś się mi pomóc. Nie chciałam jeszcze bardziej cię obarczać. Teraz mnie uratowałeś, znowu, i nie chcę cię okłamywać. Nawet przez przemilczenie.

- Kadence – powiedział, po czym potrząsnął głową. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje. Że może ją stracić... i nie móc tego powstrzymać. – Powinienem być zostać przy bramie, bez ciebie, i zabić Lordów, gdyby spróbowali podejść. Teraz ściana jest bez ochrony i jesteś w większym niebezpieczeństwie niż kiedykolwiek.

- Nie. Zobaczyliby cię i trzymali się z daleka, bo przy dole nie ma gdzie się ukryć.

- I jak dla mnie to byłoby wspaniałe. To by cię chroniło.

- To nie byłoby życie dla ciebie, po prostu czekać.

- To życie do jakiego przywykłem – Prawda. I wiedząc co mógłby dla niej zrobić... Nie było wspanialszego celu.

- Ale zasługujesz na więcej! – Odwracając się od niego, podążyła koniuszkami palców po obszarze, który poszarpał szponem. – Musimy to zrobić. Albo raczej, ja muszę. Ale chcę, żebyś wiedział, że jeśli przegram, ścianie nic się nie stanie, bo *ona* nie jest przywiązana do

*mnie*. Wiem to, ponieważ przez lata wiele razy byłam raniona i nie zauważyłam na niej żadnych uszkodzeń.

- Nie dbam o przekłętą ścianę! – Znów prawda.

Jej oczy się rozszerzyły. Potem przełknęła i kontynuowała, jakby się nie odezwał. Ani nie krzyczał.

- Beze mnie nie będzie nikogo, kto wyczuwałby, że coś jest nie tak. Bogowie będą musieli znaleźć kogoś nowego. Wiem, że teraz jesteś wolny, ale pozostałbyś tam, czujny, póki taka osoba nie zostanie znaleziona? Nawet jeśli Lucyfer wyznaczy nowego strażnika?

- Nie umrzesz, do cholery. A teraz powiedz mi dlaczego Lucyfer cię wpuścił? Najwyraźniej potrzebuje cię na *zewnątrz*.

Kolor wpłynął na jej policzki. Zawstydenie? Poczucie winy?

- Potrzebuje też, żeby jego ściana była za wszelką cenę chroniona.

Poczucie winy, zdecydowanie. Było w jej głosie, odbijało się echem od ścian.

- Mógł zniszczyć albo uwięzić Lordów Demonów.

- Gdyby mógł ich złapać.

Geryon nie chciał tego, ale przytaknął.

- Pomyślmy – popukał dwoma palcami o swój podbródek, rozważając sytuację. – Lucyfer niczego nie daje, nawet tego czego potrzebuje, nie żądając zapłaty – Co znaczyło, że Kadence musiała zapłacić. – Czego od ciebie zażądał? I czemu oddał ci moje usługi? Czemu uwolnił moją duszę? I gdzie teraz jest moja dusza, jeśli Lucyfer już jej nie ma? – Gdy zadawał pytania, parę odpowiedzi ukształtowało się w jego umyśle. Niski warkot urósł w jego gardle. – Ty mnie od niego *kupiłaś*.

Kolor na jej policzkach się pogłębił.

- Geryon, ja...

- Nieprawdaż?

- Tak – wyszeptała. Jej rzęsy zatrzepotały opadając i tworząc półkoliste cienie na jej policzkach. Jedna z jej dłoni chwyciła ametyst kołyszący się na jej klatce piersiowej. – Nie będę za to przepraszać.

Czy jego dusza była w tym kamieniu?

- Czy kupiłaś mnie... sobą? – Prędzej zabije Księcia, niż pozwoli żeby któryś z jego złych palców dotknął cennego ciała tej kobiety.

Cisza, jej oczy powoli się otworzyły.

- Nie. Nie chcę też o tym rozmawiać.

- Nie dbam o to. Powiedz mi – Gniew w nim narastał. Gniew na nią, Lucyfera, na siebie, za to że coś takiego mogło się stać. Co ta kobieta oddała? *Dlaczego to oddała? Zamknął swoje dłonie na jej, nie żeby*

zatrzymać ją w miejscu – wiedząc teraz jak była potężna, wątpił, żeby mógł zrobić coś takiego – ale zaoferować otuchę. Był tutaj, nie miał zamiaru odchodzić. Nic co mogłaby powiedzieć nie zmusiłoby go do ucieczki. – Proszę.

Jej podbródek zadrżał.

- Ja... dałam mu jeden rok na ziemi, bez ograniczeń co do tego co będzie mógł robić.

- Och, Kadence – powiedział Geryon, wiedząc że bogowie będą musieli uhonorować wymianę... i za to będzie musiała cierpieć. Wszystko w nim burzyło się na tę myśl. Jeśli ją zranią... *nie możesz nic zrobić*. Bezsilny głupiec. – Czemu zrobiłaś coś takiego? – Dziki szept. Nie ucieknie. Ciągle nie ma zamiaru tego zrobić.

Łzy wypełniły jej oczy.

- Żeby cię uratować. Żeby uratować siebie. Aby uratować świat poza naszym zasięgiem. Nie mogłam wymyśleć nic innego. Rok jego wolności I siania zamętu, wydawał się niczym w porównaniu z uwolnieniem demonów.

Otworzyła usta, żeby coś dodać, ale dobył się z niej tylko bolesny krzyk.

W ułamku sekundy, straciła wszelki kolor i zwinęła się w pół.

Natychmiast przeszył go niepokój.

- Co się stało, kochana? Powiedz mi.

- Demony... Myślę... Myślę, że są na ścianie. Myślę, że mnie zabijają.

## 16

Czy Lucyfer powiedział demonom o jej więzi ze ścianą? Zastanawiała się Kadence, gdy ból ciał ją na kawałki. Dlaczego mieli by to robić, gdyby nie wiedzieli, że to ją osłabi, zabije?

Lub może chcieli przyciągnąć do siebie Geryona, żeby zostawił ją samą i pozornie słabą, żeby zacząć się na nią. Albo chcieli, żeby *ona* do nich poszła? Tak wiele możliwości. Wszystkie ponure.

Książę pewnie uznawał całą sytuację za zabawną. Prawdopodobnie... Nagła myśl sparaliżowała ją. Gdyby zginęła, mógł dostać więcej niż uzgodniony rok na ziemi, zgarniając dusze, powodując nieopisane zamieszanie. Mógł dostać wieczność, gdyby zapragnął i mógł zabrać ze sobą swoje demony, rządzić sługami i ludźmi.

Był bogiem, bratem władcy. Ze względu na to, nie było gwarancji, że zostanie schwytyany i odesłany z powrotem.

*Oczywiście.* Doskonały plan. Chciał, żeby tu przyszła. Chciał, żeby zabrała ze sobą Geryona. Chciał, żeby oboje – jego jedyne przeszkody – zginęli.

Och, bogowie. Poczula mdłości, bo nieświadomie pomagała mu na każdym kroku. *Jak mogłam być taka głupia?* A jeszcze bardziej niż mdłości, gnębiło ją zawstydzenie.

Tak łatwe. Uczyniła to dla niego takim prostym.

- Kadence, mów do mnie. Powiedz mi co jest nie tak – nalegał Geryon. Opadł na kolana, klękając między jej nogami. Jeden z jego szponów delikatnie gładził wilgotne włosy, które przylgnęły do jej czoła.

Spotkała się z nim wzrokiem. Widząc obawę w jego pięknych, brązowych oczach, mdłości i wstyd minęły – został tylko ból. Nie mogła żałować wyboru, którego dokonała. Nie ważne co się stanie, on będzie wolny. Ten dumny, silny mężczyzna w końcu będzie wolny. Tak jak zawsze na to zasługiwał.

- Ze... mna... wszystko... w porządku – zdołała złapać oddech. Bogowie, czuła się podarta w środku, jakby jej organy wewnętrzne poszarpano na wstążki.

- Nie, nieprawda. Ale będzie – Wziął ją na ręce i poniósł na tyłu budynku. Do pokoju, który musiał należeć do właściciela. Położył ją na cienkim sienniku z futra.

- Mogę? – zapytał, unosząc ametyst, zawierający jego duszę.

- Tak – Planowała sprezentować mu to, gdy zakończą zadanie, prezent za jego pomoc, ale kiwnęła głową. Teraz była mała szansa, że uda jej się zakończyć cokolwiek.

- Moja dusza jest w środku?

- Tak. Po prostu musisz przytrzymać kamień przy sercu.

- To takie proste?

- Tak – odparła. Nie była zdolna powiedzieć nic więcej.

Powoli, ostrożnie, ściągnął kamień z jej szyi i przyłożył do serca, jak go poinstruowała. Zamknął oczy. Najprawdopodobniej nie był pewien

co się stanie. Na początku, nie stało się nic. Potem, stopniowo, klejnot zaczął się jarzyć.

Geryon skrzywił wargi i odchrząknął.

- Parzy.

- Potrzymam to dla cie...

Ogień eksplodował w tysiącach promieni światła, a jej towarzysz ryknął, długo i głośno.

Gdy przebrzmiało echo, wszystko ucichło. Światło zbladło. W jego ręce pozostał tylko łańcuszek naszyjnika.

Uśmiechał się otwierając oczy. Ale kiedy sprawdził swój wygląd, skrzywienie wróciło, głębsze, bardziej intensywne.

- Powinienem... Nie... Miałem nadzieję, że wrócę do swojego poprzedniego wyglądu.

- Dlaczego? – Kochała go, takiego jaki był. Rogi, kły, szpony, wszystko. Kochała. Bez wątpliwości. Rozważała to wcześniej, ale odrzuciła ten pomysł. Teraz nie mogła tego odrzucić. Uczucie było w niej, niezaprzeczone, jak Śmierć patrząca jej w oczy.

Nigdy, żaden mężczyzna nie pasował do niej tak doskonale. Nie odrzucała go jej natura, delektował się nią. Nie bał się tego co mogła zrobić, ale był z niej dumny. Zachwycał ją, bawił, kusił.

- Mam nadzieję, że... że... - Z trudem przełknął ślinę. – Jeśli zwiążesz się z czymś innym, czymś poza ścianą, może twoje więzy z nią osłabną i twoja siła wróci. Może ból złagodnieje.

Z czymś innym?

- Z tobą – zapytała, nagle pozbawiona tchu z innego powodu niż ból.

- Tak. Ja. Zrozumiem, jeśli nie zechcesz zrobić czegoś takiego. Chcę tylko zaoferować ci możliwość, która...

- Geryon?

- Tak?

- Zamknij się i pocałuj mnie.



# 17

Geryon pozostał w miejscu, nie patrząc na nią.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Wiem, że jestem brzydki. Wiem, że myśl o byciu ze mną w taki sposób jest obrzydliwa, ale ja...

- Nie jesteś brzydki – wtrąciła Kadence. – I nie podoba mi się, że tak myślisz. Nie lubię, kiedy tak się obrażasz.

Jego uwaga wróciła do niej i zamrugał. Zdziwienie lśniło w jego spojrzeniu.

- Myśl o byciu z tobą jest przyjemna – kontynuowała. – Przysięgam. *Teraz możemy się pocałować?*

Teraz jego usta otworzyły się i zamknęły.

- Przyjemna?

Tego była pewna.

- Tak. Ale nie chcę, żebyś wiązał się ze mną, żeby mnie ratować – Już raz była zbyt wystraszona by przyznać, że gwałtownie pożąda jego ciała, udawała wdzięczną, żeby dostać pocałunek. Nie będzie więcej udawania. – Chcę, żebyś tego pragnął. Ponieważ ja... chcę cię we mnie, żebyś stał się częścią mnie, bardziej niż chcę przeżyć kolejny dzień. Chcę być twoja, teraz i zawsze.

Zanim zdążył odpowiedzieć, znów prześliznął się przez nią ból. Kolejne pęknięcie powstało w ścianie, zobaczyła to w swoim umyśle.

- Geryon – wysapała. – Musisz zdecydować.

Jego spojrzenie zatopilo się w niej.

- Kiedyś przysięgłem, że jeśli będę miał na tyle szczęścia by odzyskać duszę, nigdy więcej jej nie sprzedam. Właśnie zrozumiałem, że chętnie sprzedałbym ją za ciebie, Kadence. Więc, tak. Chcę to zrobić. *Teraz możemy się pocałować.*



Gdy ich usta zderzyły się łąpczywie, Geryon powoli uwolnił Kadence z jej szaty, dbając by nie zranić jej ostrymi jak brzytwa pazurami. Już i tak cierpiała i wątpił, żeby zniosła więcej bólu. *Piękna, drogocenna kobieta.* Zasługiwała tylko na przyjemność. Z jakiegoś powodu, pożądała go. Pragnęła na zawsze. Razem. Dała mu rzecz, którą

wydawało mu się że ceni najbardziej – jego duszę – ale póki nie zwinęła się z bólu nie wiedział, że jeszcze bardziej ceni ją. Dużo bardziej. Pragnął wziąć jej ból na siebie. Dla niej wszystko. Nie dbała o to, że był bestią. Spojrzała w głąb niego i spodobało jej się to co zobaczyła.

Zdumiewające.

Gdy była naga, przyciągnął i zatopił się w niej. Alabastrowa skóra pachniała najśłodsza nutą róży. Pełne piersi, krągłe biodra, pępek, którego pragnęły spróbować jego usta. Nogi długie na mile. Schylił się i polizał jeden jej sutków, obwiodł językiem rozkoszny szczyt, jego ręce przesuwają się po całym jej ciele.

Im bliżej jego palce były jej kobiecości, tym głębsze wydawała pomruki satysfakcji, a jej ból zdawał się roztopiać.

- Przyjemność zastępuje ból – powiedziała, potwierdzając jego myśli.

Dzięki bogom. Przeniósł uwagę na drugi sutek, ssąc, pozwalając końcówce kła dotknąć go delikatnie. Jęknęła.

- Ciągłe pomaga? - Przez cały ten czas jego palce drażniły tylko skórę ponad jej lechtaczką, nie dotykając, tylko drażniąc. Czy robił to dobrze? Proszę, bogowie, pozwólcie mu robić to dobrze.

- Ciągłe pomaga. Ale chcę cię zobaczyć – odparła, rzucając jego zbroi ostre spojrzenie.

Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś pewna? Mogę cię wziąć bez ruszania nawet kawałka zbroi.

- Chcę całego ciebie, Geryon – jej rysy niemal błyszczały. – Całego.

*Piękna, drogocenna kobieta, pomyślał znów.*

- Dostaniesz wszystko, czego zapragniesz – Miał tylko nadzieję, że nie zmieni zdania, gdy go zobaczy.

- Nie bój się mojej reakcji. Dla mnie jesteś piękny.

Takie słodkie słowa. Ale... żył z niepewnością tak długo, że stała się jego częścią.

- Jak może tak być? Spójrz na mnie. Jestem bestią. Potworem.

Czymś czego się boi i co się przeklina.

- *Patrzę na ciebie i jesteś czymś wspaniałym. Może nie masz takiego wyglądu jak inni mężczyźni, ale masz siłę i odwagę. Poza tym – dodała, oblizując usta. – zwierzęcy magnetyzm jest bardzo dobrą rzeczą. Teraz pokaż przyszej pannie młodej to, co chce zobaczyć.*

# 18

Geryon zdjął napierśnik i odrzucił go na bok, odkrywając pokrytą bliznami klatkę piersiową, futro i zbyt duże kości. Ręce mu drżały gdy zdejmował skórę owiniętą wokół bioder i zaokrąglony kawałek zbroi, powoli odsłaniając stwardniały członek, poblížnione, futrzane uda.

Napiął się, czekając na nieuniknione westchnienie przerażenia, nawet pomimo zapewnienia Kadence o jego „zwierzęcym magnetyzmie”.

- Piękny – powiedziała z szacunkiem. – Prawdziwy wojownik. Mój wojownik – sięgnęła w górę i przesunęła koniuszkami palców przez futro. – Miękkie. Lubię to. Nie. Kocham.

Oddech wyrwał się z jego rozchylnych ust, oddech, który nie wiedział, że wstrzymywał.

- Kadence. Słodka Kadence – wycharczał. Była... była... wszystkim. Co zrobił by na nią zasłużyć? Gdyby wcześniej się w niej nie zakochał, zrobiłby to teraz.

- Chcę cię posmakować.

- Proszę.

Najgorętszy strumień pożądania, jakie kiedykolwiek czuł, przepłynął przez niego, pocałunkami wyznaczył ścieżkę w dół jej brzucha, zatrzymując się tylko, żeby wsunąć język w jej pępek. Zadrżała. Gdy sięgnął do szczytu jej ud, czcząc ją, pijąc, liżąc, przygryzając, *kochając*, drżenie zmieniło się w wicie.

- Zdumiewające – zachłysnęła się powietrzem, chwyciła w pięść jego włosy. – Nie przestawaj. Proszę, nie przestawaj.

Mógł poczuć jej moc, owijającą się wokół niego, próbującą kierować jego ruchami. Nie był pewny czy mógłby się sprzeciwić, ale nie dbał o to. Chciał ją pożreć, osiąść i robił to.

Dopiero, gdy rozpadła się, krzycząc z przyjemności, uniósł się nad nią. Dumny i zaszczycony, że dał jej taką ekstazę. Ale teraz jego ciało drżało, stało w płomieniach. Zdesperowany. Obolały. Dla niej, tylko dla niej.

- Ból?

- Zniknął.

Fakt, że to połączenie mogło ją uratować, mogło być powodem tego, że ośmielił się to zaproponować, ale nigdy nie był szczęśliwszy. Będzie należała do niego. Będzie żyła.

Jej nogi zacisnęły się wokół niego, chwyciła go za policzki i spojrzała głęboko w oczy.

- Proszę, nie rozmyślaj się. Potrzebuję więcej ciebie.

Uspokoił się, uniósł nad jej wejściem.

- Nigdy nie zmienię zdania. *Muszę* cię mieć. Gotowa?

- *Zawsze*.

Wszedł w nią na cal, jeden błogosławiony cal. Zatrzymał się, dając jej czas na dostosowanie się do niego. Zrobi to powoli, choćby miało go to zabić. A mogło. Tortura. Najśłodszy rodzaj tortury. Ale dla niej chciał to zrobić dobrze, najlepiej.

- Dlaczego nie czuję potrzeby opanowania cię? – zamruczała mu do ucha. Przygryzła płatek.

Słodki ogień.

- Tak było wcześniej? – Spływał po nim pot, kapał na nią.

Kiwnęła głową, wyginając biodra by wziąć go więcej. Kolejny cal.

Musiał powstrzymać jęk.

- Może dlatego, że moje serce tak kompletnie należy do ciebie, że nie ma już nad czym przejmować kontroli.

- Och, Geryon. *Proszę* - Poglaskała jego rogi, zakreśliła koła koniuszkami palców na ich szczycie. – Weź mnie w każdy sposób. Daj mi wszystko.

Nie mógł odmówić jej niczego.

Rozluźniając dziki uścisk nad samokontrolą, wszedł w nią i krzyknęła. Nie z bólu, ale radości, zrozumiał. Ich dusze – miał duszę, naprawdę miał duszę – tańczyły razem, przeplatały się... cieszyły. Tak. Tak. Wciąż i wciąż napełniał ją, całkiem się jej oddając. Ich wole zmieszały się tak kompletnie, że niemożliwe było powiedzieć, kto chciał czego. Jedynym celem była przyjemność.

Zatopił pazury w podłódze za jej głową, jego zęby szczypały ją, ale kochała to, zachęcała go, ciągle błagając o więcej. I kiedy rozlał w niej nasienie, jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się na nim w jej własnej napływającej satysfakcji, wykrzyczał to co w nim narastało odkąd ją poznał.

- Kocham cię!

Ku jego zaskoczeniu, też wydała z siebie krzyk.

- Och, Geryon. Ja też cię kocham.

Byli sparowani.

Byli związani.



Szybko się ubrali. Kadence ciągle była słaba, ale ból zniknął.

- Ciągłe są przy bramie? – zapytał Geryon. Był gotów, żeby to zakończyć. Chciał zabrać ją z tego królestwa i już zawsze o nią dbać.

*A co jeśli ona nadal nie będzie mogła odejść?*

Myśl przedarła się przez jego głowę, ale zignorował ją. W końcu będzie miał swoje szczęśliwe zakończenie. Ponieważ byli razem. Ponieważ się kochali.

- Och, tak – odparła. – Pracują gorączkowo.

Pocałował jej wargi i delektował się smakiem kobiety, którą kochał.

- Powędrujemy tam. W momencie, gdy ich dostrzeżesz, uwięzisz ich, a ja zajmę się resztą.

- Mam nadzieję że się uda – powiedziała. – Bo nie mogę znieść myśli o oddzieleniu od ciebie.

On też nie mógł.

- Uda się. Musi się udać.

## 19

Wędrówka zajęła dwie godziny, powolne, dręczące godziny minęły jednak zbyt szybko i nagle Geryon zorientował się, że stoi parę jardów od ściany. Kiedy zauważył zniszczenia naokoło, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Demony pracowały tak gorączkowo, że zakrwawiły kamienie... kamienie były poszarpane, niemal papierowo cienkie. Niewiele brakowało do rozdarcia.

Gorzej, Lordowie Demony wciąż tam byli. Byli ogromni, każdy miał przynajmniej siedem stop, ich ciała były tak szerokie, że nawet Geryon – mimo, że sam był masywny – nie byłby w stanie zmierzyć ich rozciągając ręce. Szkielety były widoczne przez przeźroczystą skórę.

Kilka miało skrzydła, kilka było pokryte łuskami, ale wszystkie były groteskowe w swoim źle. Czerwone oczy, rogi jak u Geryona i palce jak noże.

- Kadence – powiedział.

- Próbuję, Geryon. Przysięgam, że próbuję – Każde słowo było bardziej miękkie niż poprzednie, słabsze. – Ale...

Jedna z tych... rzeczy zauważyła ich. Roześmiała się, dźwięk uniósł każdy włoszek na jego ciele.

- Teraz – krzyknął do Kadence. Proszę.

- Nie ruszajcie się, demony. Rozkazuję wam nawet nie drgnąć.

Nie podziałało.

- Spróbuj jeszcze raz.

- Próbuję – Pojrzała na nie... nic. Wyciągnęła ręce w ich kierunku... nic. Jęknęła z całą siłą woli... ale ciągle nic się nie stało. Lordowie nie stanęli w miejscu. – Nie mogę – Z trudem wypuściła powietrze.

- Coś jest nie tak? – Patrzył na nią, nawet gdy przesunął się przed nią, owijając ramiona wokół jej talii. Była blada, jak podczas pracy w tawernie, jej drżenie wróciło. Gdyby nie podtrzymywał jej, wiedział, że by się przewróciła. Więc ich związanie nie zadziałało? – Mów do mnie, kochanie.

Obserwował demony, gdy zebrały się razem, obserwując *jego*. Śmiejąc się. Wyobrażając sobie, jak go zabiją?

- Jestem związana z tobą i ścianą. Mogę poczuć twoją siłę, jej słabość i to mnie rozdziera – rozplakała się. – Przepraszam. Tak mi przykro. To wszystko na nic, Geryon. Na nic! Jestem stracona. Cały czas byłam stracona.

- Nie na nic, nigdy. Mamy siebie – Ale jak długo? – Nie pozwolę ci zginać.

- Nic nie można zrobić.

Demony powoli, dumnym krokiem, kroczyły w ich stronę. Biło od nich zadowolenie.

- Zabiję je wszystkie. Uciekniemy. Będziemy...

- Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się kiedykolwiek przydarzyła – powiedziała słabo, przywierając policzkiem do jego pleców.

- Zabraniam ci tak mówić, Kadence – Żegnać się. Bo to właśnie robiła, wiedział to.

- Zabij ich i uciekaj, jak planowałeś. Żyj w spokoju, wolny, mój ukochany. Obie te rzeczy są twoje. Zaslugujesz na nie.

Nie. *Nie!*

- Nie zginiesz - Ale nawet gdy to mówił, widział, że ściana, tak bardzo uszkodzona, kruszy się, rozpada, ukazując dziurę. Poszerzającą się. – Przysięgnij mi, że nie umrzesz.

Kolana Kadence w końcu się poddały, odwrócił się, rycząc, opuszczając ją na ziemię.

- Tak... mi przykro. Ukochany.

- Nie. Będziesz żyć. Słyszysz mnie? Będziesz żyć!

Jej głowa opadła na bok. Potem, nic.

- Kadence – Potrząsał nią. – Kadence!

Bez odpowiedzi. Ale jej pierś unosiła się i opadała. Nadal żyła. Dzięki bogom, dzięki bogom, dzięki bogom.

- Powiedz mi, jak ci pomóc, Kadence. Proszę.

Znowu nic.

- Proszę – Łzy zapiekły go w oczy. Nie płakał, gdy opuściła go żona, nie płakał za straconym życiem, ale płakał za tę kobietę. *Potrzebuję cię.* Chciała, żeby powstrzymał demony przed ucieczką z tego królestwa i sam je opuścił, ale Geryon nie mógł się zmusić do opuszczenia jej boku.

Bez niej nie miał powodu, żeby żyć.

Coś ostrego zadrapało go w kark i obrócił głowę w bok. Lordowie latali wokół nich, rechocząc z uciechy.

- Zostawcie nas – warknął. Zostanie tu tak długo jak będzie to konieczne, trzymając ją, aż będzie wystarczająco bezpiecznie, żeby ją przenieść.

- Zabij ją – poprosił demon.

- Zniszcz ją.

- Okalecz ją.

- Za późno. Nie żyje.

Więcej śmiechu.

Skurwiele! Jeden z nich opadł w dół i zatopił szpon w jej policzku, zanim Geryon zorientował się, co się stało. Nie zareagowała. Ale on tak. Ryknął z taką furia, że dźwięk zranił mu uszy.

Reszta demonów wyczuła krew i zamruczała w zachwycie. Potem nastąpiła chwila absolutnego spokoju i ciszy. Cisza przed burzą. W następnej chwili zaatakowali w szale.

Geryon znów ryknął, rzucając się na Kadence, by przyjąć na siebie impet ich ataku. Wkrótce jego plecy były w strzępach, jeden z jego rogów zwisał luźno, połączony jednym ścięgnem. Przez cały czas

wymachiwał ręką, mając nadzieję zabić trucizną, tak wielu jak zdoła, ale tylko jeden nie zdążył uchylić się przed ciosem.

I ciągle otaczał ich śmiech i złorzeczenia.

- Kocham cię – wyszeptała mu nagle Kadence do ucha. – Twój krzyk... wyciągnął mnie z... ciemności. Musiałam... ci powiedzieć.

Obudziła się? Jego mięśnie napięły się w szoku i uldze.

- Kocham cię. Zostań ze mną. Nie zostawiaj mnie. Proszę. Jeśli zostaniesz przytomna, na tyle długo żeby się bronić, będę mógł ich zabić. Będziemy mogli odejść.

- Prze...praszam. Nie mogę.

Więc znajdzie sposób, żeby ją ratować i dalej chronić. Nigdy nie zabralby jej do Piekła wiedząc co się stanie. Spędziłby całe swoje istnienie przy bramie, walcząc żeby chronić ścianę. Żeby chronić Kadence.

Chwila. Walczyć, żeby chronić. Te demony chciały uciec. To dlatego tu były.

- Idźcie – krzyknął do nich. – Opuście to miejsce. Królestwo śmiertelnych jest wasze – Nie dbał już o to. Tylko Kadence się liczyła.

Jakby ściana tylko czekała na pozwolenie, kompletnie się zawaliła. Co znaczyło...

- Nie – krzyknął. – Nie chciałem, żebyś się zapadła. Chciałem tylko, żeby demony mogły odlecieć – Za późno, zniszczenia nie dało się cofnąć.

Rozradowani, Lordowie Demony, zostawili go i polecili do jaskini, później zniknęli z widoku.

Nowy strumień łez wypełnił oczy Geryona, gdy uniósł Kadence w ramionach.

- Powiedz mi, że ściana nie ma już znaczenia. Powiedz mi, że mogę cię już zanieść w bezpieczne miejsce. Że możemy być razem.

- Żegnaj, mój ukochany – powiedziała i umarła w jego ramionach.



# 20

Nie żyła. Kadence nie żyła. I nie było nic co mógłby zrobić, żeby ją uratować. Wiedział, że to tak pewne, jak to, że weźmie następny oddech. Nie chciany, znenawidzony oddech. Te piekące łzy spłynęły po jego twarzy, przypominając, że żyje... a ona nie.

*Zawiodłem ją. Niech to cholera, zawiodłem ją!*

Chciała, żeby jej pomógł uratować ścianę. Chciała, żeby pomógł jej zatrzymać Lordów Demonów w Piekło, a on zawiódł ją na wszelkie sposoby. Zawiódł, zawiódł, zawiódł.

- Tak bardzo przepraszam, Geryon.

Na ten nowy dźwięk jej głosu, zamrugał. Co, do... Pod jego spojrzeniem, jej duch uniósł się z jej nieruchomego ciała. Była... była... Nadzieją zawrzała w jego piersi. Nadzieja, radość i szok.

W końcu, jednak naprawdę jej nie stracił!

Jej ciało zostało zniszczone, ale jej dusza będzie trwać. Oczywiście. Powinien wiedzieć. Każdego dnia napotykał takie dusze, choć nie były tak czyste i pełne życia, jak ona. Ciągłe mogli być razem.

Podniósł się, stając na wprost niej, serce wściekle łomotało, nogi się trzęsły. Uśmiechnęła się do niego smutno.

- Tak strasznie mi przykro – powtórzyła. – Nigdy nie powinnam była się z tobą wiązać. Nie powinnam była prosić o twoją pomoc.

- Dlaczego? – Kiedy nigdy nie był szczęśliwszy? Była tu, z nim. – Nie masz za co przepraszać, kochanie. To ja cię zawiodłem.

- Nawet tak nie mów. Gdybyś został przy bramie, jak chciałeś, to nigdy by się nie stało.

- To nieprawda. Demony zniszczyłyby ścianę, zniszczyłyby ciebie, ale nie miałbym tej szansy, nie, tej przyjemności z bycia związanym z tobą. Nie mogę żałować tego co się stało – Nigdy więcej. Nie z jej duchem, stojącym przed nim.

- Geryon...

- Co z demonami? – zapytał, uciszając ją. Nie mógł znieść jej oplakiwania domniemanych pomyłek. Nie popełniła żadnej.

- Przypuszczam, że bogowie je złapiają, narzekając przez wieczność na moją porażkę.

Potrząsnął głową.

- Nie poniosłaś porażki, ukochana. Zrobiłaś wszystko co w twojej mocy, żeby je powstrzymać. Ktoś inny nawet nie przeszedłby przez bramę – Jego głowa przechyliła się, gdy oglądał ją uważnie. Była tak śliczna jak zawsze, jak sen o jej poprzednim wcieleniu. Błyszcząca, przejrzysty, kruchy. Ciągle miała złote loki. Ciągle patrzyła na niego tymi jasnymi oczyma.

Przed nią, jego życie było bezużyteczne. Jedna chwila bez niej byłaby... cóż, piekłem.

- Dziękuję ci, mój słodki Geryonie. Ale nawet jeśli ściana zostanie naprawiona, nawet jeśli demony zostaną schwytane, obawiam się, że bogowie nie będą mogli ich już tu trzymać – westchnęła. – Teraz posmakowały wolności. Już zawsze będą walczyć, żeby uciec.

- Bogowie znajdą sposób – zapewnił ją. – Zawsze to robią.

Sięgnął, żeby ją przytulić, ale jego ręka przeszła przez nią i zamarł, jego szczęście się rozplywało. Dotykanie jej było koniecznością – nie byłby zdolny żyć bez jej ciepła, miękkości.

Lepiej żyć bez jej ciepła i miękkości, pomyślał, niż bez *niej*.

- Teraz rozumiesz – powiedziała smutnym głosem. – Nigdy już nie będziemy mogli być razem. Nie naprawdę.

- Nie dbam o to.

- Ale ja dbam – Łzy wypełniły jej oczy. – Po wszystkim co wycierpiałeś, zasługujesz na więcej. Na dużo więcej.

- Chcę tylko ciebie.

Mówiła dalej, jakby się nie odezwał.

- Zostawię cię i będę samotnie przemierzać ziemię – Potrząsnęła głową, łzy spłynęły na policzki. – Wiem, że bogom i boginiom pozwala się wybrać, gdzie chcą się znaleźć po śmierci, ale nie chcę wracać do nieba, ani zostać w Piekło.

Gdy mówiła, pewien pomysł przyszedł mu do głowy. Dzika idea, której nie odrzucił, ale raczej objął.

*Naprawdę masz zamiar to zrobić?*

Spojrzał na nią ponownie, kiedy ich spojrzenia się zderzyły, pomyślał:

*Tak. Naprawdę chcę to zrobić.*

- Kiedy się z tobą związałem, Kadence, była to więź na zawsze. Nie poddam się teraz.

- Ale nigdy nie będziesz mógł mnie dotknąć. Nigdy nie będziesz...

- Będę. Obiecuje – I z tymi słowami zatopił własne, zatrute szpony w swojej klatce piersiowej. Czuł jak toksyna go spala, pokrywa pęcherzami, pali szaleńczo. Krzyknął w udręce, czarne płatki zawirowały mu przed oczyma.

On... umierał.

Gdy ból złagodniał, czerń zniknęła. Był niczym. W próżni.

Nie, nieprawda. Było tam światło. Jasne światło. Pobiegł do niego, dysząc, mila za milą, prawie... tam...

Powieki zatrzepotały i zobaczył, że jego ciało znikło, stało się stosem popiołu, jego dusza stała obok Kadence. Jej oczy były szeroko otwarte, tak jak usta.

Tak wiele razy przez stulecia, rozważał takie rozwiązanie. Cokolwiek by zakończyć monotonię jego egzystencji. Ale trzymał się życia, dla Kadence. Żeby ją widzieć, wyobrażać sobie pieszczenie jej I mając nadzieję na szansę na to.

Teraz, ta szansa była rzeczywistością.

- Ty... Geryon... nie zmieniłeś się.

Spojrzał po sobie. Były tak jego szpony, futro, kopyta.

- Zawiedziona?

- Nie. Jestem zachwycona! Kocham cię takiego, jaki jesteś i nie chcę, żebyś kiedykolwiek się zmieniał. Ale nie powinieneś być oddawać za mnie życia – Powiedziała niewyraźnie przez łyzy... i nie mogła ukryć szerokiego uśmiechu.

- Teraz też jestem wolny – odparł. – Naprawdę wolny. Żeby być z tobą. I umarłbym po raz kolejny, jeśli bym musiał, żeby tylko być z tobą – wciągnął ją w swoje ramiona, też się uśmiechając, bo znów mógł ją poczuć. Nie była ciepła, w obojgu był teraz chłód, ale trzymał ją. Mógł to znieść. – Jesteś dla mnie wszystkim, kochanie. Bez ciebie jestem stracony.

- Tak bardzo cię kocham – powiedziała, znacząc całą jego twarz małymi pocałunkami. – Ale co teraz będziemy robić?

- Życ. W końcu będziemy żyć.

I tak zrobili.



Gdy bogowie zrozumieli, że ściana między ziemią a Piekłem została zniszczona, a horda Lordów Demonów rozpierzchła się po świecie, wysłali armię nieśmiertelnych, by naprawili zniszczenia... ale nikt nie mógł złapać sług. A nawet gdyby mogli, bogowie wiedzieli teraz, że ponowne zamknięcie ich w Piekło byłoby nieskuteczne.

Coś jednak trzeba było zrobić.

Gdy upadła kamienna bariera, ciało bogini Opresji ciągle było związane ze ścianą Piekła. Więc gdy bogowie odbudowali ścianę, stworzyli pudełko z kości Kadence, przekonani, że siła którą posiadała przed śmiercią nadal w nich tkwi.

Mieli rację.

Raz otwarte, pudełko ściągnęło demony z miejsc w których się ukryły i uwięziło je skuteczniej, niż mogłoby to zrobić Piekło. Oczywiście, bogowie byli zachwyceni swoim dziełem i dali puszkę Pandorze, najsilniejszej kobiecie-wojownicze jej czasów, by go strzegła.

Ale to już inna historia.



Dziękuję wszystkim, którzy to przeczytali i przepraszam za ewentualne błędy.

Mam nadzieję, że powodowało się wam ta historia i jej oprawa graficzna ☺ Dziękuję wam za poświęcony czas ;)

*Mikka*